

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1286) 30 CZERWCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Najpierw pojednaj się z bratem” ●
Z Tesaloniki do Aten ● Antoine de
Saint-Exupéry — pisarstwo potwierdzone
życiem ● „Rodzina — dzieciom



SPOTKANIE ŚW. PAWŁA Z ŻYDAMI W RZYMIE

„Po trzech dniach poprosił do siebie najznakomitszych Żydów. A kiedy się zeszli, mówił do nich: *Nie uczynilem, bracia, nic przeciw narodowi lub zwyczajom ojczyzynom, a jednak wydany zostałem jako więzień w ręce Rzymian, którzy po rozpatrzeniu sprawy chcieli mnie wypuścić, dlatego że nie popełniłem nic zasługującego na śmierć. Ponieważ jednak Żydzi sprzeciwiali się temu, musiałem odwołać się do Cezara — bynajmniej nie w zamiarze oskarżenia w czymkolwiek mojego narodu. Dlatego też zaprosiłem was, aby się z wami zobaczyć i rozmówić, bo dla nadziei Izraela dźwigam te kajdany*”
(Dz 28, 17—20)

PIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (3,8—15)

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia według św. Mateusza (5,20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierw z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

„Najpierw pojednaj się z bratem”

Rozważając naukę poprzedniej perykopy, podziwialiśmy posłuszeństwo Szymona Piotra, które okazał słowu Mistrza. Kierując się rozsądkiem i powołaniem uczniów Chrystusa, bierzemy wzór z postawy Szymona Piotra. Ewangelia dzisiejszej niedzieli podsuwa nam wspaniałą okazję sprawdzenia rzetelności naszego zawierzenia słowom Pana i dokonania korekt, tak w dziedzinie teoretycznej, gdy chodzi o pewne religijne prawdy, jak też praktycznej, będącej objawem przeżywania naszej wiary. Zaczniemy od tej drugiej dziedziny, zaanonsowanej tytułem homilii i mającej bez porównania większe znaczenie dla życia społecznego i wpływu nauki chrześcijańskiej na życie człowieka. Co nie znaczy, że wiedza dogmatyczna nie ma wpływu na nasze życie prywatne i społeczne.

Za czasów Chrystusa istniała w Jego Ojczyźnie grupa ludzi, uważająca się za doskonałych i sprawiedliwych. Byli to faryzeusze. Grupa ta starała się bardzo skrupulatnie wypełniać wszystkie przepisy prawa Mojżeszowego. Lud podziwiał ich i otaczał szacunkiem. Dla zilustrowania postawy członków tej grupy, posłuchajmy wypowiedzi jednego z nich: „Nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołóznicy... Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mojego dorobku” (Łk 18, 11—12). Nie było w Izraelu ludzi, którzy ośmieliliby się równać z tak wysoko stojącymi w hierarchii moralnej osobnikami. A jednak, w dzisiejszej Ewangelii Chrystus swoim prostym, wziętym z ludu uczniom, mówi słowa budzące zdumienie: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego”. Cóż więc mają robić apostołowie Pana i wszyscy, którzy uwierzyli słowu Jego? Czy mają pościć całe tygod-

nie? Rozdać wszelką swoją majątność, by przewyższyć w dziełach uczonych i faryzeuszów? Pierwsze szkodziłoby, na dłuższą metę, zdrowiu, drugie mogłoby wprowadzić zamęt w dziedzinie gospodarki i w efekcie doprowadziłoby do powszechnego głodu.

Czytając uważnie dalsze pouczenia Mistrza, pojmujemy czemu Syn Boży tak nisko ocenił czyny pokutne „czystych” — tak z dumą zwali siebie faryzeusze. Ich sprawiedliwość była tylko zewnętrzna, na pokaz, dla ludzi. Zbierając pochwały i cześć, już odebrali zapłatę swoją. Sprawiedliwość Chrystusa to nic innego jak miłość Boga i bliźniego, sięgająca serca i wypływająca z serca. Tam się rodzą wszystkie dobre i bohaterskie czyny, ale też stamtąd bierze swój początek wszelkie zło moralne. Faryzeusz nie zwracał uwagi na sferę duchową. „Czystym” wystarczyło, by zachować pozory czystości. Mordercą w ich pojęciu był tylko ten, kto zabił. Jezus domagał się od swoich uczniów, by ich sprawiedliwość obfitowała bardziej, aby była głębsza, ogarniająca ciało i ducha, czyny i myśli. „Słyszeliście, iż powiedziane było: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy kto się gniewa na brata swego będzie winien sądu, a kto by rzekł bratu swemu: głupcze, będzie winien rady; A kto rzekłby: szalony, będzie winien ognia piekielnego”. To nie obojętne przepisy Starego Testamentu, lecz ich wyjaśnienie, Boża interpretacja. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odbierze drugiemu człowiekowi życia bez „przyczyny”. Musi najpierw w jego sercu zrodzić się gniew, nienawiść lub inny podły plan. Nim Kain dokonał zbrodni bratobójstwa, usechł i zczerniał z zazdrości. Zbrodnia dojrzewa powoli w głębinach ludzkiego ducha. Słusznie więc św. Jan uczy: „Każdy, kto gniewa się na brata swego jest mordercą” (1 J 3,15).

Chrystus, który wprowadził nakaz miłości nieprzyjaciół i czynienia dobrze wszystkim, nawet tym, którzy nas nienawidzą, ma prawo żądać szczerzej i nieskazitelnej miłości braci i przyjaciół. Obowiązek pogodzenia się z bliźnimi i wynagrodzenia im zgodnie ze sprawiedliwością, stawia jako warunek skuteczności naszych modlitw i ofiar: „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój w świątyni, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw dar przed ołtarzem, a idź najpierw pojednać się z bratem, gdy to zrobisz przyjdiesz ofiarować dar twój”. To nie teoria, lecz jak najbardziej praktyczny nakaz, obowiązujący jakże nieraz głęboko skłóconych chrześcijan. Nie jest to łatwe żądanie Pana. Wielu modli się i zachowuje w sercu gniew, tak, jakby słowa Chrystusa o sprawiedliwości wewnętrznej ich nie dotyczyły — to nowocześni „czyści” — faryzeusze naszych czasów.

Inni zaprzestali modlitwy i ofiar, byle tylko nie wyrzucić z serca złości i nienawiści. Dla wszystkich, których nie stać na miłość chrześcijańską, do których nie przemawia sprawiedliwość wyższa niż faryzejska, Chrystus pozostawia dwie groźby: „Nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego” i „będziecie winni ognia piekielnego!” Tu przejdziemy na chwilę do strefy wiedzy dogmatycznej, tkwiącej w człowieku, ale mającej wpływ na działanie.

Nie bardzo wiadomo dlaczego, ale najwięcej sprzeciwów wśród chrześcijan budzi nauka o piekle. Nawet biskupowi F. Hođurovi zarzucano, że nie wierzy w piekło, chociaż ten wielki reformator nie występował przeciw jego istnieniu, starał się tylko dać inną od rozpowszechnionej wówczas interpretacji kar piekielnych. Jego piekło wolne jest od widel, kadzi z płonąca smolą, rogów i ogonów diabelskich. Piekło jest stanem i miejscem duchowej udręki, zgotowanym diabłu i jego aniołom.

Każdy, kto potrafi podporządkować swego ducha sprawiedliwości Bożej, czyli miłości Boga i bliźniego, kto potrafi za wzorem Chrystusa przebaczyć i wyciągnąć dłoń do pojednania, ten nie musi obawiać się przestrogi płynącej dziś z ust naszego Pana.

Ks. A. B.

Z Tesaloniki do Aten

ŚLADAMI APOSTOŁA PAWŁA

Poza Filipi, jedna z najsolidniejszych i najżywotniejszych wspólnot założonych przez Apostoła Narodów, powstała w Tesalonice. Św. Paweł znalazł się tam dopiero podczas drugiej wyprawy misyjnej, gdy po wizytowaniu wcześniej założonych gmin małoazjatyckich, przemierzał europejską Macedonię sławnym trakatem Egnacjańskim — Via Egnatia. Ten ruchliwy szlak rzymski łączył wschodnie i zachodnie prowincje cesarstwa, przebiegając również przez Tesalonikę — ludne i bogate miasto portowo-handlowe, gdzie istniała też duża kolonia żydowska.

Zanim jednak stało się ono stolicą rzymskiej prowincji Macedonii i siedzibą prokonsula, miało już za sobą świetną przeszłość. W 315 r. przed Chr. założył je na miejscu miasta Therme macedoński władca Kassander, i nazwał Thessalonike na cześć swej żony, a przyrodniej siostry Aleksandra Wielkiego. Gdy więc dziś mówimy o „tych Salonikach”, nieświadomie używamy błędnej formy skróconego przez Turków kobiecego imienia pięknej żony Kassandra.

Z tego pierwszego okresu rozkwitu miasta nie zachowało się nic, przyćmiły go zresztą czasy rzymskie i bizantyjskie. Wiadomo, że przez półtora roku żył na wygnaniu Cynceron i wesoło spędzał czas poeta Lukian. Apostoł Paweł zjawił się w Tesalonice wraz z Syllasem i Tymoteuszem w końcu 50 r. lub na początku 51 r., zatrzymując się w domu pewnego Jazona (Dz 17,7). Nie zrażony „doznaniem zniewagi w Filipi” (1 Tes 2,2), rozpoczął swą misję ewangelizacyjną w grodzie Kassandra od wygłaszania nauk w miejscowych synagogach (Dz 17,1—4). Analiza jego pism prowadzi do wniosku, iż pobyt ten musiał trwać 2—3 miesiące. Owocem tych zabiegów było ochrzcenie niemałej liczby Tesaloniczian — głównie judaizujących pogan, którzy „nawrócili się od bożków do Boga” (1 Tes 1,9), będąc zresztą od początku prześladowani przez współobywateli (1 Tes 2,14; 2 Tes 1,4). Opis wydarzeń w mieście nie pozostawia wątpliwości, że miejscowi Żydzi zamierzali postawić Apostoła przed sądem, tak jak uprzednio zrobili to w Filipi, a nie odszukawszy go — wywarli gniew na innych chrześcijanach (Dz 17,5—9). Ta gwałtowna reakcja zwolenników judaizmu skłoniła w końcu i św. Pawła do opuszczenia miasta, lecz niepokój i rozdrażnienie Żydów musiało być wielkie, skoro ścigali go aż w Berei (Dz 17,10—13).

W szereg miesięcy później Apostoł — już z Koryntu — kierując (może przez Tymoteusza lub Syllasa) do tej gminy pismo uważane za najwcześniejszy wśród jego Listów i zarazem za najstarszy dokument wiary chrześcijańskiej. Podobnie jak nową gminę w Filipi, tak i wspólnotę tesalonicką stawia za „wzór dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai” (1 Tes 1,7—8), wyrażając przy tym gorące pragnienie ponownego jej odwiedzenia (1 Tes 2,17—18). Łącznikiem między Tesaloniczianami i Apostołem stał się Tymoteusz (Dz 18,5; 1 Tes 3,6), jednakże podczas następnej misji w latach 53—58, św. Paweł chyba jeszcze dwukrotnie nawiedził



Św. Paweł
ze średniowiecznej ikony
słynnego ruskiego
malarza-mnicha
Andrieja Rublowa



Luk Galeriusza
w centrum dzisiejszych
Salonik

Tesalonikę (Dz 20,1—3), przy okazji udzielając pouczeń gminie. Stały jej rozwój przysparzał nowych uczniów, którymi byli m.in. Arystarch i Sekundus (Dz 20,4). Nie obywało się to bez trudności, o czym świadczy nagłe wysłanie Tymoteusza z Aten (1 Tes 3,1), oraz wzmianki w drugim liście, skierowanym wkrótce potem dla napomnienia wiernych i umocnienia chrześcijańskiego ducha tej wspólnoty. Pierwszym jej biskupem miał być Gajusz (Dz 19,29).

W wiele lat później dzieło jego kontynuuje bp Aleksander, uczestniczący w soborze nicejskim 325 roku, a w IX w. narodził się tu św. Konstantyn-Cyryl, będzie działał wraz z bratem Methodem i niejako stąd właśnie chrześcijaństwo rozpoczęło swój triumfalny pochód na słowiańską Północ, obejmując swym zasięgiem także ziemie Czech i Moraw, Rusi i południowej Polski.

Dziwić może, że tak niewiele dotrwało do naszych dni ze świetnej rzymskiej epoki, ale przez otwartą, portową Tesalonikę przetaczały się fale obcych zdobywców i łupieżców. Napadali ją Goci, Awarowie i Słowianie, w 904 r. spustoszyli ją Saraceni, a potem kolejno opanowywali Normanowie, krzyżacy, Turcy, Wenecjanie i ponownie Turcy, którzy utrzymali się tu do 1912 r. Dlatego najlepiej zachowanym monumentalnym zabytkiem są obronne mury miasta i cytadeli („Heptapyrgion”) z czasów Teodozjusza I (IV w.), wzmacniane potem przez Bizantyńczyków i Turków.

Z okresu późnorzymskiego ostał się jedynie łuk triumfalny cesarza Galeriusza — zacieklego prześladowcy chrześcijan. Mocno uszkodzoną dziś budowlę wzniesiono w 303 r. na pamiątkę zwycięstwa nad Persami i rozpiera się ona na ulicy Egnacjańskiej, naśladującej przebieg starożytnego traktu. Towarzyszy jej opodal ciekawa, zdobiona mozaikami rotunda (być może mauzoleum Galeriusza), w V w. zamieniona na kościół św. Jerzego. Z galeriuszowego pałacu pozostały tylko mizerne szczątki, wymownie kontrastujące z licznymi świątyniami budowanymi za Bizantyńczyków: św. Zofii, przy której istniała sławna uczelnia teologiczna, dalej św. Paraskewy, św. Pantelejmona, Dwunastu Apostołów, św. Katarzyny, proroka Eliasza, św. Mikołaja, Matki Bożej Chalkeon.

Najbardziej okazałym spośród salonickich sanktuariów pozostaje odbudowana bazylika św. Demetriusza (Dymitra). Zbudowana w V w. nad grobem świętego męczennika straconego w 306 r. za Galeriusza, stała się miejscem znanych w krajach bałkańskich pielgrzymek i związanych z nimi jarmarków, w miarę jak kult św. Demetriusza Myrobilitesa szerzył się w Bizancjum i wśród chrześcijańskich Słowian.

Do tej samej grupy zabytków należy klasztor św. Dawida z ok. 500 r., lecz równie ciekawy jest XIV-wieczny klasztor Wlatadon na północy miasta. Tradycja powiada, że zbudowano go w miejscu, gdzie św. Paweł głosił Tesaloniczanom Słowo Boże, a pobyt Apostoła upamiętnia także nazwa jednej z salonickich ulic.

Saloniki — dziś drugie miasto Grecji — Ateńczycy chętnie nazywają „symprotewusa” czyli „współstolicą”. W czasach św. Pawła, który uszedł tam przed prześladowcami (Dz 17,15), Ateny — mimo upadku dawnej świetności — nadal jednak dzierżyły palmę duchowej stolicy Hellenów i były silnym ośrodkiem pogaństwa. Nic dziwnego, iż św. Paweł zżymał się na widok licznych przejawów libertynizmu i pogaństwa (Dz 17,16). Dzieje Aten znane są zbyt dobrze z podręczników, by zatrzymywać się przy nich dłużej, lecz warto nadmienić, że działało tam sporo artystów, mówców i filozofów, wśród których rej wodzili materialistyczni epikurejczycy i stoicy. Ci ostatni potraktowali Apostoła jako kolejnego filozofa, który przybył, by głosić swe prawdy i zachęcić go wprost do wystąpienia na wzgórzu sądowego Aeropagu (Dz 17,18—32).

W niemal półtora tysiąca lat później scenę tę plastycznie przedstawił na swym pięknym gobelinie Rafael, ale sukces tego kazania w złaknionych „nowinek” Atenach był raczej mierny. Mimo iż mowa św. Pawła, nawiązującego do autorów greckich (Aratosa, Kleantesa), jest świetnym przykładem dialogu chrześcijanina z przedstawicielami obcej kultury, wśród słuchaczy na Aeropagu nie wzbudziła ona zachwyty. Do nielicznych nawróconych należał Dionizy (być może członek trybunału) i Atenka Damaris — następna znana nam ochrzczona kobieta po spotkaniu w Filipi Lidii z Tiatyry (Dz 17,34).

Toteż mało licząca się gmina ateńska przemilczana jest w innych pismach apostołskich, choć w II w. wyda ona tak znakomitych apologetów chrześcijaństwa, jak Arystydes i Atenagoras. Ale jeszcze działający w tym samym okresie ich kolega Tertulian zada znamienne pytanie: „Cóż jednak wspólnego mają Ateny z Jerozolimą?”, bo nawet w połowie IV stulecia miasto zachowało swe cechy pogaństwa. Znacznie większy sukces miał wkrótce odnieść Apostoł w Koryncie.

Święcenia alumnów Wyższego Seminarium Duchownego

W sobotę, 20 kwietnia br. podczas Mszy Św. w kaplicy biskupiej przy ul. Wilczej 31 Zwierzchnik Kościoła udzielił święceń diakonatu dwom alumnom Wyższego Seminarium Duchownego — studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej:

subdiakonom: Radosławowi JAN-KOWSKIEMU, synowi Janusza ur. 4.I.1962 i Mieczysławowi KASPRZYCKIEMU — synowi Stanisława, ur. 18.XI. 1953.

W niedzielę, 28 kwietnia br. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła podniósł do godności prezbiteratu, udzielając święceń diakonom: Marianowi BARANOWSKIEMU — synowi Włodzimierza, ur. 22.I.1958 r. i Mieczysławowi KASPRZYCKIEMU — synowi Stanisława, ur. 18.XI.1953 r.

Ksiądz Marian BARANOWSKI został przekazany do diecezji kra-

kowskiej, gdzie objął w duszpastertstwo — jako administrator — parafię w Hucisku.

Ksiądz Mieczysław KASPRZYCKI został przekazany do diecezji wrocławskiej i skierowany w charakterze wikariusza do parafii Kotłów, woj. kaliskie.

Zwierzchnik Kościoła udzielił neoprezbiterom pasterskiego błogosławieństwa, życząc im owocnej pracy na niwie Chrystusowej w pełnieniu obowiązków, które im zlecił Kościół.

Ks. R. DĄBROWSKI

„Ty jesteś Kapłanem na wieki”

Powołanie do kapłaństwa jest darem niebios. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” — powiedział Chrystus do Apostołów. Te słowa odnoszą się także do współczesnych sług ołtarza w Kościele Katolickim. Kościół poprzez biskupów orzeka o tym, którzy z kandydatów są powołani. Nie zawsze powołanie

subiektywne, które w sercu czuje młody człowiek pragnący swoje życie poświęcić Bogu w służbie kapłańskiej, jest zgodne z obiektywnym powołaniem, o którym sąd wydają w Kościele Ci, którzy z racji pełnionych urzędów cieszą się szczególną asystencją Ducha Św.

Duch Św. kieruje Kościołem, uświęca go i zbawia. Kościół jak dobra matka, cieszy się z każdego powołania i prosi Królową Apostołów, aby wyjednała u Syna łaskę dobrych powołań kapłańskich.

W uroczystości Matki Boskiej Królowej Polski w filialnym kościele w Strzyżewie, parafii Kotłów k/Ostrowa Wielkopolskiego, miała miejsce rzadko spotykana w parafiach uroczystość, wyświęcenia na kapłana, diakona **Witolda Iwanowskiego**.

Kościół był wypełniony po brzegi wiernym ludem. Ci, dla których nie starczyło miejsca w kościele, stali przed świątynią. Nawet pogoda, dotąd zimna, zmieniła się, od rana świeciło majowe słońce. Dzwony z wieży kościelnej zwiastowały radosną nowinę święta Bogarodzicy, a przepiękne śpiewy chóru i dźwięki orkiestry, wlewały w serca zebranych radość uwielbienia Boga i miłość do Tej, którą lud wierzący obrał sobie za Matkę.

Święceń kapłańskich — w asyście ks. bpa elektą Zygmunta Koralewskiego, proboszcza miejscowej parafii, z polecenia zwierzchnika Kościoła bpa Tadeusza Majewskiego — udzielił Jego sufragan bp Jerzy Szotmiller. Kazanie z okazji parafialnego święta i święceń kapłańskich wygłosił proboszcz z Zar, ks. W. Gwoździwski.

Neoprezbiterowi wszyscy życzyli przede wszystkim błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Kościoła, Maryi.

Na koniec przemówił Neoprezbiter. Drżącym głosem, w serdecznych słowach podziękował Bogu za łaskę powołania, którą wyniósł z wierzącego domu, a którą przez całe lata pielęgnował i mimo licznych Krzyży i doświadczeń, dzięki gorącej miłości do Maryi urzeczywistnił w dniu Jej święta. Podziękował także tym wszystkim, którzy mu pomogli w trudnej drodze do zaślubin z Chrystusem w sakramencie kapłaństwa, zapewniając uroczystość, że dołoży wszelkich starań, aby nie zawieść tych, którzy mu zaufali, a zwłaszcza, aby nie zawieść Kościoła.

Bp JERZY SZOTMILLER



Bp Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła udziela święceń kapłańskich diakonom: Marianowi Baranowskiemu i Mieczysławowi Kasprzyckiemu



GLINIECKA TEKLA



„Nauka praktycznego miłosierdzia”
— kopia z obrazu Alfonsa Bodenmüllera.

Po spokojnym, rodzinnym Chelmnie, w którym życie mieszkańców upływało w zwolnionym rytmie, Gdańsk wydał się Tekli z Lisińskich Glinieckiej wielkim miastem, tętniącym gwarem i ruchem. Tekla przybyła do Gdańska zaraz po ślubie z Janem Glinieckim, kupcem i propagatorem polskości, jednym z założycieli pierwszego towarzystwa polskiego „Ogniwo”. Trzydziestoletni Jakub Gliniecki wykazywał wiele inwencji w tej działalności, mającej na celu utrzymanie i rozbudzenie polskości wśród Polaków w Gdańsku.

Nowo poślubiona małżonka Glinieckiego szybko i łatwo przystosowała się do nowych warunków. Polubiła Gdańsk, wciągnęła się w wir zajęć zawodowych i społecznych męża, pomagając mu w wielu sprawach. Każdy dzień zapowiadał interesujące wydarzenia. Czas dzieliła między dom, sklep i akcje społeczne. Na każdym polu wykazywała też tyle samo talentu, co zaangażowania.

Począwszy od lat 60-tych ubiegłego stulecia sytuacja Polaków w Gdańsku uległa radykalnemu pogorszeniu. Represje pruskie wzmogły się, proces wynaradawiania nasilił się gwałtownie. W tej sytuacji przycichło też życie umysłowe w mieście, co najwybitniejsi jego przedstawiciele zamykali się w odizolowanych kręgach. Dopiero rozwój pomorskiego ruchu niepodległościowego, który nasilił się pod koniec stulecia, spowodował pewne ożywienie intelektualne w Gdańsku.

Ruch propolski skupiał się przeważnie wokół inteligencji, kupiectwa i zamożnej warstwy rzemieślników, którzy z racji uprzywilejowanego położenia materialnego mogli finansować i wspierać patriotyczne zrywy.

Ożywienie społeczne i kulturalne ludności polskiej znalazło wyrazy w założeniu w roku 1876 towarzystwa „Ogniwo”, działającego ponad dwadzieścia lat i zapisanego w dziejach Polaków osiedlonych na ziemi gdańskiej złotymi literami.

Od początków istnienia „Ogniwa” ludźmi najbardziej z nim związanymi byli Jakub Gliniecki i jego żona, Tekla. Mieszkanie Glinieckich — początkowo przy ulicy Świętojańskiej i Tokarskiej, następnie przy Lagenbrücke (obecnie Długi Most 14) — stało się prawdziwym ogniskiem polskości. Dom Glinieckich znany był każdemu Polakowi jako

miejsce, gdzie zawsze można znaleźć potrzebną pomoc i opiekę.

Osoba Tekli budziła wśród Polek szczególnie zainteresowanie. Reprezentowała ona bowiem przykład patriotki starającej się o rozbudzenie polskiego ducha w atmosferze zgermanizowanego miasta. Drogę do tego jakże chlubnego celu widziała Tekla w umiłowaniu ojczyźnej literatury, muzyki, śpiewu, a zwłaszcza sztuki dramatycznej, którą starała się propagować wszelkimi możliwymi sposobami.

Twórcy „Ogniwa” nawiązywali więc do polskich tradycji teatralnych, szczególnie dramatu romantycznego. Korzystając z ogólnego nasilenia się ruchu amatorskiego uznali też stworzenie teatru za jedno z najważniejszych zadań.

Premiera odbyła się już w kilka tygodni po założeniu towarzystwa i od razu spotkała się z aplauzem polskiej publiczności. Ale prawdziwy rozkwit amatorskiej sceny gdańskiej nastąpił w latach 80-tych i 90-tych XIX stulecia, i w dużym stopniu stał się zasługą Tekli Glinieckiej, której talent i gra wzbudzały powszechne uznanie.

Zamiłowanie do teatru wyniosła Tekla jeszcze z wczesnej młodości, kiedy będąc mieszkanką Chelmina występowała w amatorskich zespołach scenicznych. Po przeniesieniu się do Gdańska „zakiejkowała” w niej dawna pasja, toteż gdy członkowie „Ogniwa” postanowili wzbogacić repertuar wystawianych sztuk o dramaty patriotyczne i komedie obyczajowe, bez wahania podjęła się odtwarzania ról.

We wspomnieniach współczesnych jej osób postać Tekli pojawia się jako interesująca, charakterystyczne dla tego okresu zjawisko Polki-patriotki, żony i matki, ofiarnej działaczki społecznej, aktorki o dużej indywidualności, a przy tym nie pozbawionej urody i osobistego wdzięku.

Teatr stał się jej ulubionym zajęciem i niemal powołaniem. Oddawała mu cały swój czas i energię, traktując go jako patriotyczne posłannictwo. Waga tego posłannictwa była tym większa, że na dwa lata przed założeniem „Ogniwa” wprowadzono w Gdańsku zakaz nauczania języka polskiego. W tej sy-

dookończenie na str. 14

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (957)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

znaczenie religijne Reformacji (1935); *In memoriam Karoli Serini* (odczyt, wygłoszony na akademii żałobnej w pierwszą rocznicę zgonu → ks. prof. K. Serini'ego, 1932; odbitka z dzieła: Karol Serini, *Życie, nauka, religia*); *Trwała podstawa religijna Reformacji* (1937); *Rozmyślania*.

Sufragan — (łac. suffragor=głosuję za, wspieram, zalecam) — to termin, nazwa: 1° praktycznie mająca dawniej znaczenie w rzymskokatolickim prawie kanonicznym dość ważne, bo oznaczała tym mianem biskupa ordynariusza diecezji, będącej jedną z diecezji prowincji kościelnej, względnie archidiecezji z arcybiskupem metropolitą na czele, któremu w określonych sprawach podlegali, dzisiaj są to już raczej tylko apelacyjne sprawy sądowe i prawo precedencji, ordynariusze w skład danej prowincji czy archidiecezji wchodzący; 2° pomocniczego biskupa ordynariusza diecezji, przy czym, ponieważ biskup powinien mieć swoją diecezję, w Kościele Rzymskokatolickim są oni, biskupi sufragani, formalnie ordynariuszami czyli ojcami diecezji w tzw. terenach niewiernych, czyli po łac. in partibus infidelium.

Sukcesja apostołska — (łac. successio apostolica=następstwo apostołskie, dziedzictwo apostołskie) — w katolickiej terminologii teologicznej oznacza nieprzerwane następstwo → biskupów od → apostołów począwszy, biskupów realizujących nadto jako legalnie wybranych i ważnie konsekrowanych doktrynalne dziedzictwo apostołów, czyli → depozyt wiary i mających ich wiare.

Sulpicianie — to księża, członkowie Towarzystwa p. wezw. św. Sulpicjusza (ur. ok. 363, zm. ok. 420; pisarz kościelny, wprawdzie prawnik, potem teolog i najprawdopodobniej po śmierci swej żony — przyjął święcenia kapłańskie), towarzystwa czyli zgromadzenia, założonego w Paryżu w 1642

roku przez → ks. Jana Olier w celu zgodnego z postanowieniami soboru trydenckiego kształcenia i wychowania przyszłego kleru. Wzorem miały być i są zakłady i prowadzone przez członków tego zgromadzenia seminaria duchowne w wielu krajach świata, szczególnie jednak w Ameryce Półn. Podkreślić należy, iż jest to sui generis, bo m.in. różnicami w porównaniu z innymi zakonami, czy zgromadzeniami — sulpicianie nie składają żadnych ślubów, chcą jedynie realizować przymioty osobowości i treści nauki Jezusa Chrystusa jako najlepszego i najwyższego wzoru kapłaństwa, jako ideału kapłana — arcykapłana.

Sumerowie — to ogólna nazwa ludów, zamieszkujących w IV tysiącleciu przed Chr. tereny południowej Mezopotamii, nazwane Sumer. Byli oni twórcami jednej z najstarszych, dotąd znanych, cywilizacji świata. W zakresie tematyki i problematyki teologicznej wyznawali oni poglądy politeistyczne i antropomorficzne, wśród których bazą jakby wyjściową i ich ramami były siły przyrody i strefy gwiazd, również same gwiazdy, które zostały w różnoraki sposób uobóstwione i obdarzone też różnorakim kultem. Bogom, którzy stworzyli wszechświat, przypisywali, w ogólności biorąc, przedwieczność i nieśmiertelność, oraz przyjmowali zarówno istnienie ich mnogości, jak i ich hierarchizację. Wszelako w II tysiącleciu przed Chr. zostali Sumerowie przez szybko rozwijający się semityzm wchłonięci, jednakże wiele elementów ich wierzeń zachowało się zarówno w religiach semickich, jak i następnie w religiach Greków, Rzymian i w innych religiach, czy systemach filozoficznych.

Suma — (łac. summa=najwyższa) — to — ogólnie w Kościołach Katolickich przyjęta nazwa głównej Mszy św., odprawianej w niedziele, z poprzedzającą ją aspersją, ewen-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Czyńmy wszystkim dobrze

Najdłużej z grona apostołów Chrystusa żył święty Jan. Jego Koledzy już dawno ponieśli męczeńską śmierć za głoszoną prawdę, a pozostał tylko apostoł Jan jako jedyny żywy tłumacz nauki Mistrza z Nazaretu. Nic więc dziwnego, że z różnych zakątków rzymskiego imperium, gdzie ewangelia zapuściła korzenie i wyrastały Kościoły narodowe Jezusa Chrystusa, zdążyli wierni do naocznego świadka życia Syna Bożego na ziemi, by z jego ust usłyszeć najwierniejszą opowieść o Bogu w ludzkim ciele i przekaz najważniejszych pouczeń. U celu drogi witał ich sędziwy, wiecznie uśmiechnięty, o anielskim spojrzeniu starzec, snuł wspomnienia o latach spędzonych u boku Mistrza z Nazaretu, o męczeńskiej śmierci i chwale zmartwychwstania Jezusa. O tym mówił szeroko. Gdy przycho-

dziło do relacji wymogów, jakie Mistrz stawia każdemu ze swoich wiernych, święty starzec powtarzał jedno zdanie: „Synaczkowie miłujcie się!”

W tym lakonicznym zawołaniu zamykał po mistrzowsku bez reszty całą etykę głoszoną przez Boga-Człowieka i cały program zbawczy każdego z nas. Wszystkie bowiem przykazania, tysiące szczegółowych wskazówek etycznych, dadzą się wyczytać z tej jednej zachęty! W oparciu o to lapidarne zdanie umiłowanego Chrystusowego Ucznia powstała inna maksyma mieszcząca w sobie wszystkie boskie i ludzkie nakazy chrześcijańskie, której twórcą jest święty Augustyn: „Miłuj i rób co chcesz!” Kto będzie miał miłość w sercu, nie uczyni najmniejszej krzywdy nikomu — ani Bogu, ani sobie, ani bliźniemu.

Chrystus uczynił z miłości fundament swojej nauki i w niej widzi spełnienie wszystkich nakazów bożej woli: Już w Starym Testamencie wiedziano o tym, że na miłości Boga i bliźniego opiera się całe prawo boże czyli cały Zakon i prorocy. Gorzej było z realizacją tego prawa. Żydzi ograniczali je do grona swoich najbliższych. Zgadali się z tym, że należy kochać Ojca i matkę, krewnych i dobrodziejów, ale już grzeszników, a tym bardziej ludzi nie należących do Narodu wybranego nie ma potrzeby darzyć miłością. Tymczasem Chrystus przypomniał, że wszyscy lu-

dzie są braćmi i każdego należy uważać za bliźniego. Nawet wróg nie przestaje być bliźnim i gdy odpowiemy miłością na jego nieprzyjaźń, zyskamy w nim brata: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowcami was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie i który sprawia, że słońce jego wschodzi nad dobrymi i złymi, a deszcz zrasza sprawiedliwych i grzeszników”.

Jeśli zrobimy dokładny rachunek sumienia z realizacji nauki naszego Mistrza, okaże się, że nasza miłość jest bardzo niedoskonała w stosunku do Boga i naszych najbliższych, a co dopiero mówić o miłości nieprzyjaciół! Ten niewłaściwy stosunek chrześcijan do ludzi ze swego grona i do obcych musi ulec zmianie, jeśli chcemy, by Chrystus widział w nas gorliwych wyznawców. Jak w praktyce zabrać się do tego dzieła? Jak czynić dobrze wszystkim, a szczególnie tym, którzy noszą to samo miano wyznawcy Chrystusowego? Na pewno nie chodzi o słowne zapewnienia. Mówimy dużo. Stawiamy za dużo. Wspomniany na wstępie apostoł Jan uczy: „Synaczkowie! Nie miłujcie słowem i językiem, ale czynem i prawdą!”

Praktyczne wskazówki podaje Kościół święty. Jak miłować „czynem i prawdą”? Wskazówki te są jakby stresz-

zeniem etycznej mądrości zawartej w Piśmie świętym. Uszeregowane w dwu kolumnach noszą w katechizmach miano „czynów miłosierdzia”. Każda z kolumn zawiera siedem rad. Pierwsza siódemka zaleca udzielanie bliźnim pomocy duchowej: 1. Grzeszących upominać, 2. Nieumiejących pouczać, 3. Wątpiącym dobrze radzić, 4. Smutnych pocieszać, 5. Krzywdy cierpliwie znosić, 6. Urazy chętnie darować, 7. Modlić się za żywych i umarłych. Do najtrudniejszych należy rada piąta i szósta, bo zaleca Chrystusowy stosunek do ludzi nam nieprzychylnych. Zbawiciel nawet na krzyżu przebacza swoim oprawcom i do Ojca się modli o przebaczenie: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Przebaczyć wrogom to przejaw najwyższego chrześcijańskiego heroizmu.

Druga siódemka zaleca uczynki miłosierne odnośnie potrzeb ciała naszych bliźnich: 1. Głodnych nakarmić, 2. Spragnionych napoić, 3. Nagich przyodziać, 4. Podróżnych w dom przyjąć, 5. Więźniów pocieszać, 6. Chorych nawiedzić, 7. Umarłych grzebać. Pan Jezus kiedyś powiedział: „Nawet kubek wody podany bliźniemu nie zostanie bez nagrody — co bowiem uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych mnie uczyniliście. Czyńmy więc dobrze wszystkim ze względu na Chrystusa i w jego Imieniu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1958)

tualnie też procesją wokół kościoła, wygłaszaniem tzw. zapowiedzi przedślubnych, wspomnień zmarłych, komunikatów ogólnokościelnych, diecezjalnych i parafialnych, z kazaniem, celebrowanej w intencji parafialnej liturgicznej czynności — właśnie w niedziele. W święta też są odprawiane sumy, ale na ogół wtedy poza kazaniem bez tych tzw. niektórych parafialnych niedzielnych „dodatków” (zresztą w dużej mierze zależy to też nadto od inwencji proboszcza).

Sumienie — w teologii katolickiej jest w pojęciu ścisłym osobistą, czyli indywidualnie podmiotową oceną czynów pod względem moralnym, zgodnie z wyznawanym przez siebie światopoglądem katolickim, etyką katolicką, a więc: czyn mój zewnętrzny, ale i wewnętrzny tylko (myśl, pragnienie, intencja itd.), jest dobry, czy zły; mówi się też, że jest to najbliższa, bezpośrednio zainteresowanego podmiotu działania — norma moralności, norma w stosunku do przyjętych odniesień etycznych; również, że utożsamia się z sądem („głosem”) rozumu praktycznego o jakości czynów człowieka w świetle zasad wyznawanej → etyki. Natomiast w pojęciu szerszym sumienie, czyli tzw. wewnętrzny głos czy odzew człowieka uważa się za stałą, wrodzoną lub też nabytą, zdolność i umiejętność jakby samorzutnego, odruchowego oceniania mających nastąpić faktów, czy już zaistniałych zdarzeń w świetle zasad moralnych, drzemających w człowieku jako stan, jako już stała postawa moralnej oceny czynów, a więc faktów lub zamierzeń, a więc dopiero czynów myślnych lub woliwnych, niektórzy moralisci i psychologowie katolicy, również oczywiście szerzej rzecz ujmując: filozofowie i teologowie — nazywają tę zdolność (mówią również o niej jako o wrodzonej) *synteresis*, łac. *synteresis*=sumienie habitualne, albo też w podobnym znaczeniu *syneidesis*, gr., chociaż dotąd nie ma zgody co do ich tożsamości.

Rozróżnia się też na ogół tzw. sumienie przeduczynkowe (głos wewnętrzny przestrzegający przed popełnieniem czynu złego, niemoralnego) i pouczynkowe (głos wewnętrzny oceniający pod względem moralnym popełniony czyn i płynące stąd tzw. wyrzuty sumienia); sumienie pewne i wątpliwe, szerokie i skrupulatne, itd.

Według filozofii i teologii katolickiej człowiek, mając wolną wolę, może w sposób wolny postępować za wskazaniami swojego prawdziwego sumienia, a może się też im przeciwstawić, jeśli zaś czyni to ostatnie i popełnia czyn niezgodny z zasadami moralności chrześcijańskiej, katolickiej, powszechnie obowiązującej w zakresie swojej przynależności światopoglądowej; religijnej, popełnia → grzech, a jeśli w takim stanie swojego sumienia popełnia czyn przeciw obowiązującemu prawu państwowemu, czy ogólnie panującemu prawu społecznemu, popełnia występki, przestępstwo — i w obu przypadkach podpada pod sankcje karne tak natury nadprzyrodzonej, jak i naturalnej, przyrodzonej, ziemskiej (społecznej, państwowej, międzynarodowej; oczywiście trzeba tu włączyć pod uwagę: → predestynację; → wolność woli; → Łaskę).

Sumiennosc — to pozytywna cecha człowieka, polegająca na wypełnianiu przez niego zgodnie ze swoim prawdziwym → sumieniem wszystkich swoich obowiązków: osobistych, rodzinnych, zawodowych, społecznych, a w znaczeniu ściślejszym utożsamiać się też może i utożsamia z uczciwością, wiernością, solidnością, poszanowaniem praw i przywilejów drugiego człowieka, dotrzymywaniem danego słowa, obietnic, tajemnic itp. Czyli: człowiek sumienny to człowiek uczciwy, solidny, obowiązkowy, indywidualnie i społecznie jak najbardziej pozytywny.

POMOC DLA ETIOPII

Światowa Rada Kościołów, Światowa Federacja Luterńska, rzymskokatolickie organizacje „Caritas” w Europie oraz wiele innych kościelnych organizacji pomocy podpisało 30 października 1984 r. porozumienie z rządem Etiopii w sprawie uruchomienia „mostu powietrznego”, którym dostarczana będzie pomoc żywnościowa dla głodujących mieszkańców tego kraju.

DIALOG EKUMENICZNY

Od 8 do 13 października 1984 r. odbyło się w Bossey k. Genewy doroczne posiedzenie Wspólnej Grupy Roboczej Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Omawiano następujące sprawy, stanowisko chrześcijan wobec apartheidu, rolę małżeństw mieszanych w kształtowaniu jedności chrześcijańskiej, niektóre problemy etyczne jako przyczynę nowych podziałów. Ustalono, że w najbliższej przyszłości grupa ta skoncentruje swoje działania na składaniu wspólnego świadectwa, współpracy w dziedzinie społecznej oraz na kształtowaniu postaw ekumenicznych.

„POLITYKA MUSI SŁUżyć LUDZIOM”

W pojednaniu z Polską widzi ks. biskup Helmut Hild, prezydent Kościoła Ewangelickiego Hessen-Nassau, najbardziej „poruszające” kościelne i polityczne wydarzenia swego 16-letniego urzędowania, które kończy się w marcu br. Prezydent Hild wymienił w związku z tym układ o normalizacji stosunków z Polską z r. 1970 oraz bliskie kontakty z polskimi Kościołami, o które się „osobiście troszczył”. Zdaniem prezydenta Kościół winien domagać się od polityki, aby służyła ludziom, a najwyższym przykazaniem wszelkich działań politycznych winien być pokój.

NOWA RUNDA DIALOGU Z REFORMOWANYMI

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterńskiej wyznaczył na posiedzeniu 1-2 lutego br. swoich przedstawicieli w następnej fazie dialogu z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym: prof. Debela Brri z Etiopii, dr S. Nababan'a z Indonezji, dr G. Nagy z Węgier i dr B. Sandvik'a z Norwegii. Nowa runda dialogu rozpocznie się pod koniec tego roku. Podstawą tych rozmów będą prawdopodobnie wyniki dotychczasowego dialogu w USA oraz Konkordia Leuvenberska. Poprzednia runda dialogu o zasięgu międzynarodowym miała miejsce w latach 1970-1973. Od r. 1978 istnieje luteransko-reformowana grupa robocza, która przygotowuje następną serię rozmów.

350-LECIE „OJCA PIETYZMU”

W tym roku przypada 350-ta rocznica urodzin Filipa Jakuba Spenera, który urodził w Kościele luteranskim za ojca pietyzmu. Z jego działalności wyszły silne im-



Mojżesz, detal XVII-wiecznej ambony w kościele starokatolickim w Egmond aan Zee (Holandia)

Ołtarz główny w kościele polskokatolickim w Zarkach



pulsy dla życia kościelnego na całym świecie, dotyczące pracy z Biblią, rozpowszechniania Pisma Św., odpowiedzialności świeckich za Kościół i pracy w grupach — co znacznie wzbogaciło życie duchowe protestantyzmu. Istotne były też propozycje reformy studiów teologicznych, bardziej pozytywnego stosunku między wyznaniem i wobec żydostwa. Główne uroczystości odbędą się w Berlinie (NRD), gdzie był radcą konsystorza i proboszczem przy kościele Św. Mikołaja.

WYPOWIEDZ PRZEORA Z TAIŻÉ

1 stycznia br. zakończyło się w Kolonii VII europejskie spotkanie młodzieży ekumenicznej społeczności z Taiże. W centrum 5-dniowego spotkania, które po pierwszy miało miejsce RFN, znajdowała się wspólna modlitwa ewangelickich rzymskokatolickich i prawosławnych chrześcijan o pokój i pojednanie na świecie. Przeor i założyciel tej społeczności, 69-letni szwajcarski ksiądz ewangelicko-reformowany Roger Schutz, pragnie 2 lipca br. spotkać się z sekretarzem generalnym ONZ i zwrócić się z apelem o rozbrojenie i ustanowienie ogólnoświatowego autorytetu.

NOWE PRAWO KOŚCIELNE A EKUMENIA

Nowy kodeks rzymskiego prawa kościelnego, na ogół krytykowany przez ewangelików, zaliczył, zdaniem papieża, po raz pierwszy wyraźne dbanie o jedność chrześcijan do obowiązków biskupów oraz episkopatów. Opublikowanie kodeksu określił Jan Paweł II jako „przekształcenie nauki II Soboru Watykańskiego o Kościele w kościelnoprawne formuły.” Jako przykład ekumenicznych następstw kodeksu podał papież porozumienie z Kościołem Syryjsko-Prawosławnym, w myśl którego wierni mogą przyjmować sakramenty drugiego Kościoła, jeśli kapłan własnego Kościoła nie jest osiągalny.

2 000 CHRZEŚCIJAN W IZRAELU

Norweska misja działająca w Izraelu postanowiła pracować w kierunku utworzenia samodzielnego Kościoła Luteranskiego w tym kraju. Wielkie parafie luteranskie w Haifie i w Tel Awiwie kierowane są obecnie przez rady zborowe, w których norwescy misjonarze zajmują czołowe pozycje. Dążność do usamodzielnienia się wypływa ze strony ludności izraelskiej, która chciałaby w ten sposób zareagować na krytykę luteranów palestyńskich, zarzucających jej zbyt powiązania z organizacjami zachodnimi. Liczba 2 000 chrześcijańskich Żydów w Izraelu wykazuje stałe tendencje zwykłe. Dla misji norweskiej pracuje obecnie w 3 miastach ok. dwudziestu Norwegów i Izraelczyków.

Korynt

ŚLADAMI APOSTOŁA PAWŁA

dokończenie ze str. 3

Co skłoniło św. Pawła Apostoła by skierował dalsze kroki do Koryntu? Zwykły szlak podróży płynących stamtąd ku brzegom Azji, korzystna dla kaszubskiej wielkoświatowa atmosfera tego miasta, czy też przemożne pragnienie rzucenia posiewu właśnie tam, gdzie gleba najniewdzięczniejsza?

Nie szukajmy jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Nie zapomnijmy jednak, iż to w Koryncie Pan jedyny zachęca swego ucznia do pozostania i głoszenia Słowa bez względu na obawy i przeszkody (Dz 18,9—10). Trud tej misji pojmiemy lepiej, gdy poznamy, czym był ówczesny Korynt — stolica rzymskiej Achai.

O grodzie tym najdawniejsze mity Greków mówiły jak o gnieździe występku. Założycielem jego miał być rozpustny i podstępny Syzyf; jego wnuk Bellerofont — przypadkowy zabójca, również zapragnął dorównać bóstwom. Tam znalazł schronienie nieumyślny ojczółca — argonauta Jazon wraz ze zbrodniczą Medeą, która z zemsty pomordowała własne dzieci. Także okrutny tyran Periander, zaliczany do „siedmiu mędrców greckich”, zgładził tu swą piękną żonę Meliszę.

Ale ten sam Periander wraz z ojcem Kypselosem stworzył podstawy potęgi i zamożności Koryntu, wyzyskując jego korzystne położenie na wąskim przesmyku między Peloponezem i resztą krain greckich: po obu jego stronach powstały dwa porty dla szybkiego transportowania towarów bez opływania półwyspu. Tak rozwinęła się kwitnąca żegluga i handel — Korynt wcześniej bił własną wartościową monetę i zakładał miasta-kolonie poza Grecją. Miasto zdobyły wspólnie budowle, w jego portach kotwiczyły galery z różnych stron ówczesnego świata, miały siedziby obce banki i kupcy, ponad grodem zaś górował osławiony przybytek rozkoszy — świątynia bogini miłości, Afrodyty. Tu powstał też Związek Helleński, miał



siedzibę Związek Achajski i stąd ogłosił swą wyprawę na Persów Aleksander Macedoński.

Ów nadmiar sławy i bogactwa — niczym w baśni — przyniósł Koryntowi zagładę: kiedy w 146 r. przed Chr. Lucjusz Memmiusz pobił wojska Związku Achajskiego, rzymski senat polecił zniszczyć konkurencyjne miasto i Korynt podzielił wcześniejszy los Kartaginy. Gdy zaś w sto lat później Juliusz Cezar kazał odbudować z gruzów miasto i osadzić w nim rzymską załogę, nazywało się już ono Colonia Laus Iulia Corinthiensis i wcale nie przypominało świetnego Koryntu Periandra. Mimo to, dość prędko podniosło się z upadku dzięki swym portom: Lechajon obsługiwał żeglugę zachodnią, zaś Kenchreje (Kenchry) przeznaczone były dla wschodniej. Będąc siedzibą namiestnika Achai (płd. Grecji) miasto znów pełne było bogatych kupców, rzemieślników i portowej biedoty, przybyśców z różnych stron, często wzbogaconych wyzwoleńców, dla których jedyną religią był handel i chęć użycia, a bóstwem — pieniądź.

Takimi przybyszami byli również wygnani cesarskim dekretem z Rzymu Żydz Akwila i Pryscylla, w których domu św. Paweł znajduje przystań i podejmuje rzemieślniczą pracę (Dz 18,2—3); „nie byłem wam ciężarem” — przypomni potem, zapewniając, że

i w przyszłości „bardzo chętnie poniesie wydatki” (2 Kor 12,13—15). W wolnych chwilach Apostoł naucza w miejscowej synagodze — sporo później przyzna, iż rozpoczynał to dzieło „w słabości i bojaźni, i z wielkim drżeniem” (1 Kor 2,3). Mamy namacalny ślad istnienia takiej świątyni, odkąd znaleziono kawał muru opatrzonego napisem — te osiem zachowanych, niezgrabnych liter przechowało pamięć o „synagoge Ewraion”.

Nie ma znaczenia czy była to ta sama świątynia, w której rozbrzmiewały słowa Apostoła o nauce Jezusa. Bardziej istotne jest, jak przemawiał św. Paweł. Możemy domyślać się tego z treści późniejszych listów do gminy i z tego prostego wyznania: „będąc przebiegłym, zdobyłem was podstępem” (2 Kor 12,16). Do Koryntian, którzy byli próżni i zarozumiali, a wśród nielicznych wartości dobrze pojmowali miłość, należało przemawiać własnym ich językiem, lecz zmieniając stare pojęcia na nowe, chrześcijańskie. Taki właśnie będzie 13 rozdział Pierwszego Listu do Koryntian.

Kiedy z północy przybywają Syłas i Tymoteusz, ożywia się praca misyjna: nawrócony zostaje przełożony synagogi Kryspus i inni Koryntianie (Dz 18,8). Apostoł sam chrzci Kryspusa, Gajusa, rodzinę Stefanasa (1 Kor 1,14—16) — tych, którzy będą „pier-

wocinami Achai"; powstają też najpewniej jego listy do Tesaloniczan. Ale i nieprzyjaciele nie śpią: wzburzeni Żydzi stawiają Pawła przed sądem prokonsula Juniusza Anneusza Galliona, który świeżo objął urząd wiosną 52 r. Galliona — przeciwieństwo Piłata — nie dotknęło jeszcze miejscowe zepsucie i korupcja, nie darmo jest on też bratem słynnego filozofa Seneki. Wydaje więc obiektywny wyrok, uznając św. Pawła i jego nauki za nienaganne w myśl prawa rzymskiego (Dz 18,12—16). Okazawszy w ten sposób swą niewinność i przewagę, triumfujący Apostoł pozostaje w mieście do końca roku,

(1 Kor 16,17), od których dowiaduje się o panujących nieporządkach.

Niedoświadczeni Koryntianie widocznie pojmowali naukę Jezusa jako dzieło poszczególnych mówców, dzieląc się na stronnictwa sympatyzujące bądź z Apollosem, bądź też z Pawłem lub z Piotrem-Kefasem. Nie byli też wciąż wolni od pokus zepsucia, mając szereg wątpliwości natury moralnej. Oto przeszkody jakie przezwycięża Apostoł w pierwszym z listów, gdy napomina wiernych do zgody i jedności (1 Kor 1,10n.), piętnując ich, swobodę obyczajową, niesprawiedliwość wobec bliźnich (1 Kor 5—6) oraz naruszenie ry-

„...Lata i wieki z burzami, wojnami ponad Koryntu przemknęły murami” — pisał Słowacki w swej „Podróży na Wschód”. Z najbogatszego miasta Hellady, upiększanego jeszcze w II w., pozostało mniej niż z Filipi. Pładowali je i burzyli Herulowie i Wizygoci, Normanowie, krzyżowcy, Bizantyjczycy, Wenecjanie i Turcy. Niszczyły kolejne trzęsienia ziemi, z których ostatnie, w 1858 r. przyniosło całkowitą zagładę.

Z pysznych budowli ocalało jedynie siedem kolumn najstarszej świątyni Apollina. Pole rzymskich ruin odkrywali od 1896 r. amerykańscy archeolodzy. Dzięki nim można



Posążek „Dobrego Pasterza”
z Koryntu (IV—V w.)



Te siedem kolumn ocalało ze słynnej
korynckiej świątyni Apollina

a następnie opuszcza je przez Kenchreje, powracając na łód azjatycki (Dz 18,18).

Dzieło jego kontynuują odtąd korynccy bracia oraz wkrótce przybyły świetny kaznodzieja i erudyta — aleksandryjczyk Apollos (Dz 18,24—19,1). Lecz św. Paweł utrzymuje stały kontakt z tą żywą, choć nader niespokojną i wymagającą opieki gminą: kieruje tam wiernego Tymoteusza (1 Kor 4,17) i Tytusa (2 Kor 7,5) posyła do niej cztery listy, z których doszły do nas tylko dwa, przyjmując też wysłanników: ludzi Chloe (1 Kor 1,11) oraz Stefanasa z Fortunatem i Achaikiem

tuału (1 Kor 8—10). Na niepełną skuteczność tych napomnień wskazuje treść drugiego pisma, w którym Apostoł broni też swej apostołowskiej godności. Ale gmina ta, spośród której wymienia później diakonistę Febe, skrybę Tercjusza, Kwartusa, skarbnika Erasta i innych (Rz 16,21—24), gmina bogata i życzliwa, zbiera jego pochwały, gdy idzie o szczerłość (2 Kor 9,1—2). Toteż mimo przysporzonych trosk, miła jest ona Apostołowi, odwiedzającemu ją niejednokrotnie. Wbrew niejasnościom chronologicznym pewne jest, iż św. Paweł był tam co najmniej trzykrotnie.

dzisiaj obejrzeć rozległy plac agory i zarysy imponujących dawniej budynków: trzech urzędowych bazylik, łaźni, licznych świątyń i sklepów, teatru i odeonu. To właśnie Stary Korynt odległy od dzisiejszego o kilka kilometrów. Od tych ruin w półtorej godziny można dotrzeć na szczyt obronnego Akrokorintu, gdzie niegdyś stała świątynia Afrodyty. Nie ma po niej śladu — na gruzach rzymskiej twierdzy wznoszą się dziś mury XVII-wiecznej warowni weneckiej.

KRZYSZTOF GÓRSKI

ANTOINE de SAINT-EXUPÉRY

— pisarstwo potwierdzone życiem

29 czerwca 1985 roku minie dokładnie 85 lat od dnia urodzin tego wyjątkowego pisarza, który pojawił się w historii literatury francuskiej. Nie tylko zresztą francuskiej — pisarstwo Saint-Exupéry'ego należy bowiem do najbardziej cenionych wśród twórców tej miary co Remarque, Hemingway czy Irwing Stone.

Wszyscy trzej reprezentowali typ tzw. silnej osobowości w literaturze, wszyscy trzej doświadczyli na sobie twardych praw życia, bezwzględnych praw, czy może raczej ich braku, w czasie dziejowych kataklizmów i przełomów, w których człowiek stanął przeciw sobie.

Czy wtedy, u progu XX wieku ten młody arystokrata z Lyonu mógł kiedykolwiek przypuszczać, że podejmie się tak trudnej, odpowiedzialnej roli jaką jest pisarstwo? Czy mógł przypuszczać, że potwierdzi je w pełni własnym życiem?

A jednak tak się stało. Pisarstwo Saint-Exupéry'ego nie zrodziło się z próżni. To nie wymysł wyobraźni twórcy — to rzeczywistość tak bardzo prawdziwa, że aż bolesna. Pełno jej wszędzie: w „Ucieczce Jakuba z Bernis”, którą napisał w roku 1925, w opublikowanej w cztery lata potem „Pocztę na południe”, w powieści „Nocny lot”, która uzyskała jedną z eksponowanych nagród literackich. Nie brak jej także w „Małym Księciu”, tym na pół prawdziwym na pół baśniowym traktacie moralnym, z którego przebija niczym nie osłonięte doświadczenie moralne autora.

Bo też i całe pisarstwo Saint-Exupéry'ego jest bardzo „serio”. Wybitny krytyk francuski Roger Callois w jednej ze swych rozpraw poświęconych autorowi „Nocnego Lotu”, określił Saint-Exupéry'ego jako „człowieka czynu”, któremu działanie nie podporządkowane wyższym racjom nie wystarczy. Działanie samo w sobie było bowiem dla niego faktem nic nie znaczącym. Dopiero podporządkowanie go jakiejś idei czyniło zeń wartość godną największego ryzyka. Świadomość ryzyka, ale ryzyka podejmowanego z wyboru, z odpowiedzialności, stanowią dla Saint-Exupéry'ego czynnik dodatkowy jego nobilitujący.

W obliczu takiej postawy pisarstwo Saint-Exupéry'ego musiało oprzeć się na dwóch przesłankach: prawdzie i odpowiedzialności. W przedmowie do polskiego wydania „Pocztę na południe”, „Nocnego lotu” i „Listu do zakładnika” wymieniony już Roger Caillois napisał: „Zdaje się, że Saint-Exupéry jeszcze jako dziecko powziął dla zawodu pisarza respekt niemal religijny i przez całe życie zachował przekonanie, iż sam fakt pisania pociąga za sobą niezwykle poważną odpowiedzialność.”

Może dlatego w jego pisarstwie nie ma słów chybionych, nieprawdziwych, podobnie jak przypadkowych postaw czy wymyślonych wydarzeń. Bo tak naprawdę, to Saint-Exupe-



ry nie jest przecież czystej wody literatem, głównie z powodu swojej koncepcji literatury, literatury, którą uważa za narzędzie cywilizacji; literatury ocalającej wyczyni i uczucia człowieka, jego porażki i zwycięstwa przed zagrażającą im nicością.

Patrząc w ten sposób na literaturę Saint-Exupéry'ego nie traci czasu na fikcyjne scenariusze, jego proza jest sumą poszczególnych przeżyć osób, z którymi się stykał, świadectwem jego i ich działania, pozbawionym zbędnych ornamentów. Właśnie to sprawia, że pisane przezeń utwory są bardziej relacjami zaobserwowanych faktów i przeżytych wydarzeń, bardziej reportażami niż powieściami. Transpozycja rzeczywistości jest w nich bardzo niska, a niekiedy nawet żadna.

Saint-Exupéry podobnie jak Hemingway, odczuwał bowiem pogardę, prawie wstręt do literatury bez pokrycia. Toteż nie pisał niczego, co nie miało swego pokrycia w życiu, czego nie doświadczył na własnej skórze. Fikcja literacka wydawała mu się równie podejrzana jak „zabieg” polegający na przenoszeniu czytelnika w świat łatwy i oszukańczy.

Skazany więc na dokładność nie miał wyboru — chąc pozostać wiernym samemu sobie, musiał pograć się w rzeczywistości, doświadczać jej, brać na siebie świadomość ryzyka z poczuciem pełnej odpowiedzialności.

W pisarstwie Saint-Exupéry'ego życie i twórczość stanowią jedno. Trudno tu o rozgraniczenia — człowiek i twórca, pilot i pisarz dopełniają się wzajemnie. Dyscyplina zawodu rzutuje na postawę człowieka pióra. W jego powieściach, opowiadaniach nie ma słów nie sprawdzonych, podobnie jak nie ma miejsca na nie przemyślane ruchy w pilotażu.

Ta gwarancja prawdziwości odnosząca się do słów ma swój sprawdzian w pamięci autora, przeżyciach a nierzadko też bliźnich na ciele. „Powściągliwość ta stanowi o wartości tego dziwnego autora, co chciał mówić ludziom jedynie prawdy, których mocy doświadczył sam” napisał przed laty Roger Caillois.

Być może właśnie ta surowa dyscyplina sprawia, że Saint-Exupéry świadomie decyduje się na ograniczanie przystługującej mu

swobody pisarza; bardziej stawia na zaufanie niż na podziw. I nie przemawiają za tym bynajmniej względy estetyczne, to raczej zasady moralne zdają się decydować o wszystkich tych szczególnych ograniczeniach.

Ale zasady moralne decydują także o tym, że Saint-Exupéry jako człowiek i pisarz odrzuca całkowicie przywilej „podwójnej moralności”. To, co proponuje swoim czytelnikom odnosi w równym stopniu także do siebie, a może nawet przede wszystkim do siebie.

Saint-Exupéry podobnie jak Rivière, bohater „Nocnego lotu”, jest człowiekiem, którego zasady moralne pochodzą z surowej etyki obowiązku i odpowiedzialności. Wymagający i wyrozumiały zarazem, sprawiedliwy i konsekwentny w swoim podejściu do człowieka, nawet jeśli wymaga wiele, to niczego nie narzuca, pozostawiając mu szansę wolnego wyboru. Toteż i bohaterowie Saint-Exupéry'ego, jakkolwiek w pełni autentyczni, stanowią jedynie pewną propozycję postawy, jaką autor przedkłada względem czytelnika, każąc mu rozstrzygnąć we własnym sumieniu. Ta twarda zdawałoby się wręcz surowa, twórczość w rzeczywistości jest przecież niesłychanie humanistyczna, gdyż stawia człowieka w roli podmiotu, nawet w obliczu wyraźnego zagrożenia.

„Każdy znajduje własną prawdę w pełni swego człowieczeństwa” — zdaje się mówić twórca tej niepospolitej literatury, a niesłyszana uczciwość nakazuje Saint-Exupéry'emu być przede wszystkim sobą. Toteż nie ma w sobie nic z ascety, nie wyrzeka się życia, czerpie z niego pełną garścią. A jednak kiedy trzeba przekłada trud nad spoczynek, pracę nad przyjemnością, niebezpieczeństwo nad rodzinny spokój. I dokładnie to samo proponuje swoim czytelnikom. Proponuje mądrze — ukazując ludziom jednocześnie wartość tego, co tracą w momencie wyrzeczenia. Proponuje uczciwie — każdemu zostawiając możliwość wyboru, bo tylko taki wybór jest coś wart.

Za każdym razem też pisarz stawia pytanie: czy warto? Pytanie tym trudniejsze, że dla Saint-Exupéry'ego życie jest przecież rzeczą świętą. Czy istnieje zatem wartość, która usprawiedliwiałaby poświęcenie? A jednak stając twarzą w twarz z ryzykiem, towarzyszącym przecieraniu powietrznych szlaków na trasie Tuluza-Casablanca-Dakar, pilot Antoine de Saint-Exupéry wybierze niebezpieczeństwo, które zawsze wiąże się z postępem. I nie będzie to bynajmniej ryzyko dla samego ryzyka, raczej świadomość i zrozumienie, że powołaniem człowieka jest przede wszystkim tworzenie, a więc świadome opowiedzenie się po stronie cywilizacji.

To właśnie walka o postęp, o nowe wartości, znacznie przewyższające aktualny „stan posiadania” każą przewyżczać chaos, strach a także własne słabości. W imię tych, i wyłącznie tych wartości, Saint-Exupéry godzi się na akceptację surowych nakazów, bo jak sam powiedział: „Nie możemy znieść tego, aby sprawy nasze i czyny utraciły nagle w oczach naszych wszelki sens. Wtedy bowiem obnaża się pustka.”

Tak więc działanie dla cywilizacji jest przeznaczeniem i losem człowieka, od którego ludzkość nigdy się nie wyzwoli. Jest ono bowiem warunkiem istnienia, a więc wartością nadrzędną względem tego, co dziś uznajemy za stan swego posiadania.

Być może dlatego właśnie wychodząc na przeciw jutru, pilot samolotu zwiadowczego, Antoine de Saint-Exupéry wystartował do kolejnego lotu w dniu 31 lipca 1944 roku, udając się nad rejon Grenoble i Annecy. Tym razem jednak „ofiara życia okazała się dla Saint-Exupéry'ego — pisarza — podpisem stwierdzającym autentyczność świadectwa.”

W drodze powrotnej do bazy samolot wraz z pilotem został zestrzelony przez nieprzyjaciela.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1607—1612	Polska — Rosja	Interwencyjna wojna Polski przeciw Rosji o tron carski. W konsekwencji usiłowań polskich magnatów dążących do osadzenia na tronie rosyjskim popieranym przez nich samozwańców (Dymitr Samozwaniec pierwszy i drugi) — zdobycie Smoleńska przez hetmana Żółkiewskiego, zwycięstwo wojsk polskich pod Kłuszynem, obsadzenie Kremła polską załogą. Dla ugody część bojarów zgodziła się na osadzenie na tronie królewicza Władysława, syna Zygmunta III Wazy, który, chcąc tego tronu dla siebie nie wyraził zgody. Po opuszczeniu Moskwy przez oddziały Żółkiewskiego carem obrano Michała Romanowa.
1607—1615	Ameryka Płn.	Anglik Henry Hudson podczas cztero-krotnych wypraw do Ameryki Północnej odkrył ujście rzeki, nazwanej od jego nazwiska rzeką Hudson.
1610	Włochy	Wynalezienie teleskopu przez Galileusza.
1620	Polska	Bitwa pod Cecorą i klęska wojsk polskich po wyprawie hetmana Żółkiewskiego do Mołdawii w celu zdobycia i utrzymania wpływów polskich wbrew Turkom. W walce z Turkami ginie sam hetman Żółkiewski, a wielu ze starszyny dostaje się do niewoli, co zachęca Turków do wyprawy na Polskę.
1621	Polska	Obrona Chocimia przed siłami tureckimi. W czasie zwycięskiej bitwy chocimskiej, zmarł hetman Karol Chodkiewicz, jeden z najznakomitszych dowódców w dawnej Polsce.
1624	Polska	Powstaje pierwsza publiczna restauracja w Warszawie.
1627 28.XI	Polska	Pierwsza bitwa morska w Zatoce Gdańskiej pod Oliwą między flotą polską a szwedzką w wojnach o opanowanie brzegów Bałtyku przez Szwedów — zakończona zwycięstwem Polaków.



Kraków — stolica Polski do 1596 roku

Teatry polskie po Powstaniu Styczniowym

Po Powstaniu Styczniowym w ciągu niewielu lat nastąpiły w teatrze polskim duże zmiany — ilościowe i jakościowe.

Po pierwsze — zmienił się zasięg teatru, którego działalność aktywniejsza była teraz na ziemiach zachodnich niż wschodnich. Likwidacji uległy polskie zespoły na Litwie, Białorusi i Ukrainie, natomiast udało się w 1870 roku założyć teatr polski w Poznaniu, którego zespół odwiedzał również później metodycznie inne miasta zaboru pruskiego: Wrocław, Toruń, Bydgoszcz i Gdańsk.

Po drugie — oprócz zasięgu teatru zmieniła się również nieco publiczność teatralna. Był to okres dość szybkiego wzrostu ludności, szczególnie w Królestwie. Spośród dużych miast na przykład Warszawa podwoiła w ciągu dwudziestu lat liczbę mieszkańców (z 211 tys. w 1863 r. do 400 tys. w 1884 r.). Byli to spragnieni rozrywki potencjalni widzowie teatralni, mniej niż dotychczas wyrobieni, więcej zwracający uwagę na treść niż na wykonanie przedstawienia i oczekujący tzw. mocnych wrażeń z tej treści wynikających. Sprzyjało to zatem rozwojowi farsy, melodramatu i operetki, które często wystawiano w letnich teatrzykach ogródkowych — wynalazku warszawskim końca lat sześćdziesiątych.

Letnie trupy warszawskich teatrzyków ogródkowych, rozwiązywane po sezonie letnim, obsługiwały często jesienią i zimą inne miasta, przyczyniając się do rozwoju teatrów wędrownych. Wszystko to razem złożyło się na fakt zaniku po Powstaniu Styczniowym dotychczasowego teatru szlacheckiego i na pojawienie się teatru inteligentko-mieszczkańskiego. I jego zresztą żywot nie był pozabawiony trudności, zważywszy na konieczność współistnienia we wszystkich trzech zaborach z teatrami innego języka i obyczaju. W Galicji i w Królestwie na przykład pojawił się teatr żydowski, w zaborze rosyjskim panowały teatry języka rosyjskiego, we Lwowie powstał teatr ukraiński, w Warszawie opera polska znów musiała konkurować ze sprowadzaną co roku operą włoską, w Łodzi działał stały teatr niemiecki, a w całym zaborze pruskim teatry polskie wciąż były szykanowane.

Jedynie w Galicji teatr polski był w korzystniejszej sytuacji. Austria przeobraziła się w państwo federalne o ustroju parlamentarnym, co właśnie przyniosło Galicji tzw. wyodrębnienie: zamknięto teatry niemieckie, zelżała cenzura, co pozwoliło na wystawianie sztuk potępionych w innych zaborach. Twórczość dramatyczna i teatralna ożywiła się — co nie oznacza, że wystawiano wszelkie powstałe wówczas utwory: od 1861 roku Cyprian Kamil Norwid przez 10 lat wysyłał z Paryża swoje sztuki do Warszawy, Lwowa, Krakowa. Niestety, na próżno. W XIX wieku żaden utwór Norwida nie trafił na sceny...

Oprócz „biernego” uczestnictwa w życiu teatralnym pojawiło się też uczestnictwo „czynne”, przejawiające się w ilości i zasięgu powstających teatrów amatorskich, których zwłaszcza dużo powstało w zaborze pruskim, na Śląsku, skąd promieniowały na cały kraj, stając się częścią obyczaju, przenoszonego nawet przez emigrantów na obczyźnie.

Zmienia się też atmosfera teatru. Już od lat dwudziestych XIX w. na Zachodzie stosowane było oświetlenie gazowe. W II połowie wieku pojawia się ono i na ziemiach polskich. Otrzymują je też, teatry: lwowski, krakowski, warszawski, poznański, łódzki, lubelski. Daje to nowe, nie znane dotąd możliwości: łatwo jednym ruchem rozjarzyć światłami scenę i przyćmić widownię, co sprzyja powstaniu nowej, niezwyklej, uroczystej i nieco tajemniczej atmosfery: siedząca w mroku publiczność czeka w ciszy na odsłonięcie kurtyny i ukazanie pełnej blasku sceny.

Teatr staje się rozrywką masową — ale rozrywką uroczystą, sprzyjającą kontemplacji prawd przedstawionych na scenie w oderwaniu od społeczności.

ed



Aleksander Fredro
— jeden z najznakomitszych
komedio pisarzy polskich
XIX wieku

Gdzie są dzieci z tamtych lat...

Siedzę na leżaku — a właściwie prawie leżę — swobodnie. Przede mną brzeg rzeczki; mała, płytka, na dnie kamienie i trochę piasku. Na piasku bawi się moja córeczka. Małutka dziewczynka w dużym słomianym kapeluszu. Słońce praży, jest gorąco. Leniwie... Motyl jakiś kolorowy siada na kapeluszu Kasi, wachluje się skrzydełkami. Kasia bawi się cichutko. Lubi się bawić w piasku. Przynosi mi na kamieniu babki piaskowe. Dostaję tę babkę „na niby” na drugie śniadanie.

Cisza. Mogłabym przecież podrzemać w tej ciszy południa. Coś mi jednak przeszkadza. Właściwie nie wiem co. Niepokój...

Patrzę na dziecko — jest zupełnie bezpieczna na piaskowym brzegu. Widzę, jak mała wygrzebuje dołek w piasku. Wlewa w niego wytrwale wodę, wreszcie gdy woda znowu ucieka, grzebie łyżką. Dziura jest coraz głębsza, nie wystarcza jej ta piaskowa studzienka, wygrzebuje rów. Zwykłą łyżką dziecko kopie w piasku wąski rów. I gdy tak pogłębia wytrwale ten rowek — czuję w sobie lód. W gorący upalny dzień nad brzegiem niewinnej rzeczki w małej wiosce na Podhalu, w spokojnej ciszy południa... Dziecko wykopuje dół, dziecko wygrzebuje ziemię z rowka i odkłada na bok...

Podrywam się — nie mogę dłużej — biegnę do Kasi. Chcę zaraz, natychmiast zakopać ten piaskowy rowek... Zabieram, niemal wyrrywam dziecku łyżkę. Ono podnosi na mnie zdziwione niebieskie oczy — okrągłe ze zdziwienia.

Trzymam w ręku łyżkę. Zwykła aluminiowa, wygięta trochę i z brzegu wyszczerbiona. Dziecko chce się bawić, patrzy na mnie pytającym niebieskim spojrzeniem.

Był taki upalny dzień, żar lał się z nieba — to była specjalność tamtych dni, że te, które miały być ciepłe, paliły żarem, a te, które miały być chłodne, szczypały mrozem.

Wtedy był upał. W końcu obozu Niemcy kazali wykopać rowy ochronne. Może wreszcie ta wojna się skończy?

Stoję ze Staszka jako Schutzgrabenpolizei. Licho wie, czego miało się pilnować w tych rowach.

Kąt muru, na murze druty, mur stromo zerwany jak ten brzeg naprzeciwko i bezpośrednio za nim niebo niebieskie i bez chmurki. Kąt w załamaniu muru. W tym kącie wał odrzuconego z rowu piasku jest największy — wysoka góra piasku — schodzę na drugą stronę. W kącie, tuż pod ścianą baraku, przykucnęło dwoje dzieci — dwóch chłopców — jeden czarny, drugi jaśniejszy. Bawią się.

Jest już rok 1944. Dzieci przywieziono do obozu z Powstania Warszawskiego. Niedużo ich było, nie wiem, ile. Idę w ich stronę, nie uciekają, tylko milkną. Staję z boku. Stoję tak długo, że nabierają śmiałości i bawią się dalej. Mają zwykłe łyżki — takie same łyżki — i tymi łyżkami grzebią w piasku. Przez dłuższą chwilę nie mogę zrozumieć, co te dzieci robią. Jeden chudymi łapkami wygrzebuje dół w sypkim piasku, odrzuca łyżkę i wygarnia piasek obiema rączkami. Powstaje dół już dość głęboki, chłopiec staje z boku tego rowka, staje tyłem do mnie i do to-



warzysza, który wyciąga rękę, jakby w niej trzymał pistolet... paff, paff — jedno dziecko naśladuje strzał — a drugie na odgłos tego strzału pada w wykopany dół.

Nie mogę tego wytrzymać, pytam: „Co wy robicie?”

Krzyczę...

Chłopiec ten, co strzelał, patrzy na mnie zdziwiony, oczy ma takie właśnie jak Kasia, niebieskie, okrągłe. Patrzy na mnie ze zdziwieniem i z żalem — zepsułam im zabawę. Wreszcie mówi z pewnym zniecierpliwieniem:

— No przecież bawimy się.

— Bawicie się?

— Bawimy się w Niemców.

Nie mogę w to uwierzyć. Dziecko jest duże, musi mieć więcej niż moja mała, musi mieć pięć, może sześć lat.

A tamten drugi, ten zabity? Gramoli się z rowka, wstaje. Chude nożyny, portki brudne, wielkie, o wiele za duże, związane sznurkiem, wydęty brzusek i krzywe nóżki — tamten chyba młodszy.

Mówi do tego jasnego: „Jazda, teraz ty”.

A gdy niebieskooki chłopak nie reaguje, tylko patrzy na mnie, czarny złości się i wybucha nagle: „Los, los, weiter, weiter, aber schnell”.

Jasny chłopak biegnie do brzegu rowu i staje do nas tyłem.

Niemożliwe...

To przecież niemożliwe, żebym tyle lat widziała ten sam obrazek: stoi chłopiec do mnie tyłem... Jasna głowa pełna loków — króciutkich, bo włosy chłopak ma wysoko podgolone, chuda, cienka szyjka przychyłona do przodu, ręce z tyłu złożone razem — widzę, jak drgają małe paluszki.

„Paf, paf” — czarny strzela.

Biały pada na piasek.

Robi mi się niedobrze. Ze zmęczenia, z upału.

Staszka staje koło mnie i patrzy na dzieci: co oni robią? To ja odpowiadam:

— Bawią się w rozstrzeliwanie ludzi.

Kopią sobie sami ten rów.

Staszka patrzy na mnie, jak na wariatkę. „Coś ty...” Szorstko wyciąga chłopaka z piasku, sama zakopuje ten rów. Chłopcy nie rozumieją, patrzą przez chwilę na nią, a potem uciekają pędem na główną lagrową. Chude nogi śmigają. Nie ma ich.

* * *

„To ta łyżka — myślę — a zresztą może ten piasek? A może ten upał? A może niebieskie oczy dziecka?”

Nie wiem.

Oddaję mojej zdziwionej córeczce łyżkę i poprawiam zepsuty rowek. Wracam do mego leżaka.

Myślę. Gdzie są, co robią — jeżeli są gdzieś na świecie — tamte dzieci...

Stamtąd?

Co w nich zostało?

wybór i oprac. M.K.

(na podstawie opowiadania WANDY PÓLTAWSKIEJ pt. „Zabawa w piasku” z antologii „Godziny dzieciństwa” wydanej przez Naszą Księgarnię w roku 1980)

rodzina — dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI



MASZ WAKACJE!

*Minął wrzesień,
a z nim jesień,
upłynęła zima ostra,
po niej wnet majowa wiosna.
I tak minął szkolny rok.
Koniec czerwca — szkoła, stop!*

*Teczki, torby i tornistry
zostawiamy na rok przyszły.
Każdy z nas świadectwo ma
(czasem w oku załśni ła!).
Z kolegami się żegnamy
i ze szkoły wybiegamy.*

*Tak marzyłeś o podróży,
która za nic cię nie znuży,
o przygodach, samochodach
i o słońcu, co sił doda.
Wszystko ci zapewni świat:
morze, góry, lasu szmat.*

*Rzekłbyś dziś, że fruwać chcesz
Masz wakacje, więc je bierz!*

MALGORZATA KAPIŃSKA





Oby były upalne, a woda w basenach ciepła, żeby kąpieliska nie były zamknięte, i żeby napojów starczyło dla wszystkich...



Muszle — słysząc w nich szum i śpiew syren. Czy będziecie je zbierać, aby później wspominać wakacyjne dni?

WAKACJE — jakie one będą?

A jak już jeździć na rowerze, to w towarzystwie. Można przecież sobie tyle opowiedzieć!



Można i rysować, zwłaszcza kiedy namiot lub domek campingowy jest w pobliżu

I ona także marzy o wakacjach



„Powiedz mi, jak spędziłeś, wakacje a powiem Ci, kim jesteś”

Nadeszły wreszcie — wyjątki, wymarzone... Za nami pracowity rok nauki — dla jednych bardziej udany, dla innych mniej. Na pewno mniej udany dla tych, co wierząc w szczególną moc i czar wiosennych dni wzmożonej nauki, kiedy to zakwitają przysłowiowe już kasztany, rozpoczęli intensywną edukację. Okazało się bowiem, że trochę za późno... Dla tych marzycieli i innych „opieszalów” tegoroczne niepowodzenia stanowiąc będą przestrożę na dalsze szkolne lata.

Nie czas jednak na wymówki. Cieszymy się dziś z wakacji i z nadejścia lata! Przed nami całe 2 miesiące, tj. 62 dni wakacyjnych przygód!

Jak spędzimy tegoroczne wakacje? Każdy z Was ma na pewno własne plany. Jedni zapewne gdzieś wyjadą, inni być może zostaną w domu. Wiele jednak zależy od własnej pomysłowości, fantazji i poczucia humoru.

Pamiętajmy jednak, żeby w piękne, letnie, wakacyjne niedziele, gdziekolwiek będziecie, wstąpić do kościoła i pomodlić się w intencji rodziców, rodzeństwa, kolegów i własnej. Od tego obowiązku, **od obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Mszy świętej nie zwalniamy Was wakacje!**

A teraz posłuchajcie, co Wam proponujemy. Bardzo jesteśmy ciekawi, jak spędzicie te wakacje, jakie będziecie mieli przygody? Napiszcie do nas! Najciekawsze prace zostaną nagrodzone (a może i wydrukowane w „Rodzinie”, kto wie?!). Pisząc do naszej Redakcji, podajcie swoje imię i nazwisko, ile macie lat i dokładny adres (łącznie z kodem pocztowym). Jaka będzie nagroda? Nie możemy tego zdradzić — jest to wielka tajemnica.

Serdecznie zachęcamy Was do wzięcia udziału w naszej wakacyjnej zabawie pod nazwą: „Powiedz mi, jak spędziłeś wakacje, a powiem Ci, kim jesteś”.

A teraz: Uwaga — Start! Rozpoczynamy wakacje słowami wiersza: „Masz wakacje, więc je bierz!” (oczywiście, jeśli tylko chcesz).



Rozmowy z Czytelnikami

W sposób niezwykle bezpośredni przedstawia nam swoje problemy p. Stefania Sz. z województwa nowosądeckiego. W przesłanym do nas liście pisze bowiem między innymi:

„Przed kilku laty wprowadziłam w mojej rodzinie praktykę systematycznego czytania Biblii. Toteż za każdą niedzielę wieczorem — po zakończeniu prac w gospodarstwie rolnym — wraz z członkami najbliższej rodziny (mężem i dziećmi) poświęcamy 15 minut na głośną lekturę Nowego Testamentu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że w ten sposób poznamy dokładniej naukę objawioną. Bo oboje z mężem nie tylko sami chcemy żyć „po bożemu”, ale również wychować nasze dzieci na świadomych i dobrych katolików oraz prawych obywateli...

Pamiętam jeszcze z nauki religii, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Mam niestety trudności ze znalezieniem odpowiednich tekstów Nowego Testamentu w których jest mowa, że Syn Boży jest praw-

dziwym człowiekiem... Nasuwają mi się ponadto wątpliwości, czy Chrystus — jako człowiek — był w pełni świadomy tego, że jest prawdziwym Bogiem. Proszę więc o przytoczenie tekstów nowotestamentowych z których wynikałoby, że Jezus Chrystus rzeczywiście jest prawdziwym człowiekiem oraz, że miał świadomość swego bóstwa”.

Szanowna Pani Stefania! Według nauki objawionej Jezus Chrystus jest rzeczywistym i prawdziwym człowiekiem, zaś Jego natura ludzka — podobnie jak u innych ludzi — składa się z duszy i ciała. Miał więc Syn Boży prawdziwe ludzkie ciało. Świadczą o tym jednoznacznie Jego słowa, wypowiedziane do apostołów w dzień zmartwychwstania: „Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała i kości, jak widzicie, że Ja mam” (Łk 24,39). Bezpośrednio po tym Ewangelista dodaje: „A gdy to powiedział, pokazał im ręce i nogi” (Łk 24,40). Miał też Syn Boży prawdziwą ludzką duszę. Bowiem podczas swej modlitwy w Ogrójcu skarżył się Ojcu niebieskiemu, mówiąc: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci” (Mt 26,38). Konając zaś na drzewie krzyża, wołał: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego” (Łk 23,46).

Z Ewangelii wynika również jasno, że Chrystus wielokrotnie podawał się za Syna Bożego, dając w ten sposób świadectwo, iż jest prawdziwym Bogiem. Kiedy bowiem faryzeusze potępiali Go za to, że uzdrowia w szabat, powiedział do nich: „Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam” (J 5,17). Chciał w ten sposób przypomnieć im, że czyni to samo co jego niebieski Ojciec, który po dokonaniu dzieła stworzenia

świata — a więc w dzień swego odpoczynku — nie przestaje być czynnym w utrzymaniu świata. Ten sam Ewangelista dodaje następnie: „Dlatego też Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić, bo nie tylko łamał szabat, lecz także Boga nazywał własnym Ojcem” (J 5,18).

Innym zaś razem — gdy Żydzi przechwalali się, że pochodzą z narodu wywodzącego się od Abrahama — Jezus odpowiedział im na to: „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej niż Abraham był, Jam jest” (J 8,56—58). Z przytoczonych słów wynika, że Pan Jezus był przedtem, niż narodził się jako człowiek.

Wysyłając zaś apostołów na pracę misyjną, powiedział im: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Stawia się więc tutaj Chrystus na równi z Ojcem i Duchem Świętym. A ponieważ Bóg Ojciec i Duch Święty są osobami boskimi, wynika stąd również, że i sobie przypisują uczestnictwo w naturze boskiej. Zaś otuchą dla uczniów w czasie trudności i prześladowań jakie ich spotkały, ma być zapewnienie Chrystusa: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Takie zapewnienie mógł wypowiedzieć tylko człowiek, który jest zarazem Bogiem.

Wreszcie, gdy Jezus Chrystus stanął przed sądem arcykapłana Kajfasza, ten zwracając się do Niego, rzekł: „Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga” (J 26,63). Wtedy Jezus

oświadczył uroczyście: „Tyś powiedział. Nadto powiadam wam: Odtąd ujrzyście Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach nieba” (J 26,64). To też stało się powodem, że Chrystus skazany został na śmierć, „bo się czynił Synem Bożym” (J 19,7). Według mniemania przywódców żydowskich stwierdzenie Chrystusa było bluźnierstwem, za co prawo Mojżeszowe kazało karać śmiercią.

Również apostołowie uważali Chrystusa za Syna Bożego, a więc za prawdziwego Boga. Wyrazem takiego przeświadczenia są słowa Piotra, który powiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Podobne przekonanie wyraża okrzyk apostoła Tomasza, który ujrawszy Zbawiciela zmartwychwstałego, zawołał: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28). Ponadto cała Ewangelia św. Jana niezłomie wyraża, że Pan Jezus jest nie tylko prawdziwym człowiekiem, ale i prawdziwym Bogiem.

Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że Jezus Chrystus był jako człowiek w pełni świadomy swego bóstwa. Pierwsza wzmianka o tym pochodzi z Jego młodzieńczych lat. Bowiem, kiedy — mając dwanaście lat — został przez Maryję i Józefa odnaleziony w świątyni jerozolimskiej, powiedział im: „Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?” (Łk 2,49). Również w dalszym Jego życiu na ziemi — jak to wykazują przytoczone nieco wcześniej wypowiedzi Jezusa — nie zabrakło takiego przekonania.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

TEKLA GLINIECKA

dokończenie ze str. 5

tuacji teatr „Ogniwa” był właściwie jedynym poważnym miejscem, z którego donośnie i wyzywająco zarazem dochodziła mowa polska.

Życie Tekli Glinieckiej upływało w ferworze zajęć. Wzorowo wychowywała córki i prowadziła dom, pomagała mężowi w sprawach handlowych, doglądała sklepu, a wieczory, wolne od prób i spotkań towarzyskich, poświęcała na przyswajanie nowych tekstów.

Program teatralny „Ogniwa” był urozmaicony. Nie można było przecież wystawić w nieskończoność jednej sztuki, ambicją zespołu była też dostateczna liczba premier, często dochodząca do kilkudziesięciu. Przeważała tematyka patriotyczna: wystawiono III część „Dziadów”, dramaty Słowackiego, komedie Fredry, Blizińskiego, Bełzy, rapsody narodowe. Spektakle teatru amatorskiego „Ogniwo” reprezentowały też wysoki poziom, co znajdowało swoje uznanie w pochlebnych recenzjach, a także wysokiej frekwencji na spektaklach i aplauzie publiczności, zachwyconej mistrzowską grą aktorów. Publiczność przeważnie rekrutowała się z Polaków mieszkających w Gdańsku, ale byli i zamiejscowi, zamieszkali na Kaszubach i w pobliskich miastach. Nie brakło też Niemców, któ-

rzy przybywali do teatru zaciekawieni dobrą renomą polskiej sceny.

Aplauz widzów i pochlebne recenzje dawały niemało satysfakcji aktorom gdańskiego teatru, ale najwięcej zadowolenia przysparzała im świadomość popularyzacji mowy polskiej i narodowej kultury, nie mówiąc już o zaszczepianiu idei niepodległościowych wypowiedzianych przez wybitnych polskich twórców. Sukces był tym większy, że próby zespołu odbywały się przeważnie w mieszkaniu Glinieckich wprawdzie pod czujnym okiem pani Tekli, ale w warunkach odbiegających od potrzeb teatru. Pani Tekla przyjmowała w związku z tym rolę doradcy w wielu kwestiach: w sprawach interpretacji, scenografii, kostiumologii i charakteryzacji. Tekla Gliniecka nie tylko kreowała główne role kobiece, ale przede wszystkim kierowała całym zespołem, wykonywała też wiele czynności, bez których nie można byłoby podnieść nawet kurtyny. Z jej pomysłów i rad korzystali więc malarze i stolarze, dekoratorzy, krawcy, a także muzycy, którym sugerowała odpowiednie i zgodne z atmosferą sztuki tło muzyczne.

Każde przygotowanie do nowego spektaklu wymagało od niej dokładnego przestudowania literatury, w której znajdowała rady i wskazówki niezbędne do pracy. Wykorzystywała je potem z korzyścią dla zespołu. Bywało, że osobiście rozprawiała bilety na przedstawienia.

Ów czas pomiędzy premierami, pełen napięcia, zdenerwowania i tremy pozostawił jej jednak niezapomniane przeżycia i miłe wspomnienia. Czyż mogła szlachetniej i wzniosłej spełniać swój obowiązek wobec oj-

czyzny? Dlatego tak drogie jej sercu były pożyczki gazety sprzed lat w których znajdowała ciepłe słowa pod swoim adresem, jak na przykład te, napisane w „Dzienniku Północnym” po przedstawieniu „Słowiczka” Bełzy, w lutym 1887 roku: „Palmę pierwszeństwa przyznać wypada paniom Tekli Glinieckiej i L.W., które już trzykrotnie dały nam dowody, jak łatwą jest praca przy najtrudniejszych nawet warunkach tam, gdzie chodzi o zachowanie spójni braterskiej i o ocalenie z ogólnej powodzi miłej nam mowy ojczystej.”

Poza pracą w zespole Tekla Gliniecka nie stroniła także od innych zajęć społecznych, które często wspierała swoim uczestnictwem i hojną ręką. Toteż kiedy w roku 1900 Glinieccy opuszczali Gdańsk udając się do Nowego, Tekla wywoziła ze sobą przeświadczenie o spełnieniu swej patriotycznej misji.

Po jej wyjeździe teatr amatorski stracił na popularności i nigdy nie osiągnął już dawnej świetności. Jego miejsce zajęły chóry i towarzystwa śpiewacze, a zwłaszcza najpopularniejszy z nich „Lutnia”.

Idea pracy na rzecz polskości mocno zakorzeniona przez Teklę Gliniecką i jej męża, przetrwała jednak długo. Jeszcze w okresie Wolnego Miasta działały na terenie Gdańska towarzystwa i organizacje kobiece, które kontynuowały działalność swej poprzedniczki. Walka o polskość Gdańska jako spuścizna po Tekli Glinieckiej przetrwała w świadomości gdańszczan aż do dnia powrotu miasta do Macierzy.

GABRIELA DANIELEWICZ

Rosła w nim złość, że podstępem dał się zwabić tutaj. Gdyby to było w Warszawie, poszedłby do domu i już..

Jednakże trzeba było zobaczyć, co tam stoi w tych papierach.

Podniósł broszurę i zaklął: była drukowana po francusku. Byłby ją znowu rzucił na ziemię, gdyby nie winieta, a raczej rysunek. Ten go zaciekawił.

Wyobrażał dużą salę bez okien. Pośrodku na tronie siedział chudy facet z czarną brodą i z zamkniętymi oczyma. Nad jego głową jaśniała trypromienna gwiazda i trzy płonące pochodnie. Dookoła placikiem na ziemi leżały nagie kobiety.

Policzył końcem zapalki.

„Dwanaście!... Aha, to niby te pańniczki... A tym facetem to ja mam być... Co za cholera!”

Przerzucił kartki. Na ostatniej też był rysunek, na widok którego wzdrygnął się: przedstawiono tu kozła o dwunastu rogach, kozła z twarzą ludzką.

Dyzma teraz już nie miał wątpliwości: „Diabeł”.

Nie należał do wierzących ani do praktykujących, jednakże teraz uznał za stosowne przeżegnać się, po czym na wszelki wypadek chwycił za guzik.

„Fu, świnię!”

Z kolei zabrał się do maszynopisu i z ulgą skonstatował, że jest sporządzony w języku polskim.

Czytał bardzo uważnie. Niektóre ustępy po dwa i trzy razy, a pomimo to wielu rzeczy nie rozumiał, głównie dlatego, że nie znał znaczenia masy wyrazów.

Skombinował z całości to, że chodzi o stwarzanie „zrzeszeń siostrzanych”, że celem takiego zrzeszenia ma być zbliżenie się do ideału trzech praw: życia, miłości i śmierci, że najwięcej mądrości zyskuje się przez rozkosz ducha, ciała i rozumu, że w tym celu dwanaście pańniczek musi pojąć jakąś Łaskę Niewolnictwa i wybrać Dziewicę Orędowniczkę, która wyszuka Pana Woli, Mistrza Gwiazdy, Dawcę Zrozumienia, którego to nazywać będą Wielkim Trzynastym.

Tu dowiedział się że wybraniec taki musi odznaczać się wybitnymi talentami, być człowiekiem mądrym, twórczym, płodnym, a przede wszystkim człowiekiem niesłuchającym silnej woli i pełni zdrowia fizycznego.

Wielki Trzynasty funkcje swoje pełni przez lat trzy, po czym wybiera następnego. Paragraf ten zawierał adnotację, że Wielki Trzynasty ma prawo bezwzględnie rozkazywania Pańniczkom, a nieposłuszeństwo karać może według uznania. Natomiast za zdradę tajemnic Łoży jest tylko jedna kara: śmierć.

Następowały opisy obrzędów, gdzie była mowa o zespoleniu duchem i ciałem, o picu wina, modlitwach i rozmowie ze zmarłymi.

Na końcu były ostrzeżenia przed porównywaniem Zakonu z kultami czarnej czy białej magii.

Nikodem złożył maszynopis i zamyślił się.

Niewątpliwie wszystko to było jakąś siłą, gdzie nie obchodzi się bez diabła. Dużo dałby za to, żeby mógł o tym wiedzieć przed wyjazdem z Warszawy.

Ho, ho, wówczas i dziesięć hrabin nie potrafiłoby wyciągnąć go tutaj, ale teraz?...

Kto wie, co te „pańniczki” z nim zrobią, jeżeli odmówi?... Wtajemniczyły go i w obawie, by ich nie wyspał, gotowe mu jaką krzywdę zrobić... Przecie tu powiedziane, że za zdradę mogą ukatrupić.

„O! przyczepiły się, scierwo!”

Wpakował ręce w kieszenie spodni i chodził po pokoju. Przyszło mu na myśl, że z drugiej strony rzecz jednak nie wygląda tak strasznie. Bo jeżeli on tam będzie głównym, jeżeli odeń będą wychodzić rozkazy... Co szkodzi spróbować?

W każdym razie lepsze, to niż żeby miały dosypać mu jakiej trucizny czy zrobić na mnie machlojkę z diabłem”.

Jeżeli z każdą minutą skłaniał się bardziej ku przyjęciu dziwacznej propozycji, odgrywała w tym rolę i pewnego rodzaju ciekawość: co też to będzie? Obawę, czy potrafi być całym całym „trzy-nastym” i do tego „wielkim”, uspokajała notatka w maszynopisie, zaznaczająca, że Mistrz jest duchowym przewodnikiem Łoży, zaś formalne kierownictwo i celebrowanie obrzędów spoczywa na barkach siostry Orędowniczki.

Gdy z wybiciem siódmej zapukano do drzwi, był już gotów z postanowieniem.

Zaniepokoiło go to, że teraz zjawiała się tylko panna Stella. Obecność hrabiny Koniecpolskiej z jej żywymi ruchami i roześmianymi oczyma dodawała bowiem całej historii bardziej ziemskiego charakteru. Natomiast brunetka miała w sobie coś demonicznego, a nadto robiła wrażenie bardzo uczzonej i surowej.

Zamknęła drzwi za sobą i Nikodem odniósł nagle takie wrażenie, jak człowiek, który w pustym zaułku spotyka uzbrojonego w grubą kij przeciwnika.

— Już siódma — wymówiła prawie barytonem.

— Siódma? — uśmiechnął się Dyzma. — Rzeczywiście, jak ten czas leci...

— Jakaż jest pańska decyzja? Spodziewam się, że nie odrzucasz nakazu objawień?

POZIOMO: 1) do wyświetlania filmów na szklanym ekranie, 5) grecka bogini mądrości, 10) pisarz, 11) klątwa, 12) Norweg albo Szwed, 13) weselny obrzęd ludowy, 15) włoski taniec ludowy, 16) górski interlokutor, 19) pasza zbożowa, 21) kuzyn łasicy o cennym futrze, 25) myślowy lub słowny kontakt z bóstwem, 26) amerykański step, 28) region w dorzeczu Prypeci, 29) artysta występujący w pojedynkę lub na tle zespołu, 30) rodzaj mięsa, 31) tytuł powieści Orzeszkowej.

PIONOWO: 1) wybitne uzdolnienie, 2) kieszonkowe źródło światła, 3) dostojnik kościelny, 4) znak muzyczny, 6) figura geometryczna, 7) sąsiad z Zachodu, 8) stolica Katalonii, 9) głos męski, 14) statek napowietrzny, 17) śledź marynowany zwinięty w rulonik, 18) wrózy z gwiazd, 20) beznoga jaszczurka, 22) dzieło najeźdźcy, 23) środkowa część wozu, 24) oszczędnościowy podpis, 27) otręby zbożowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

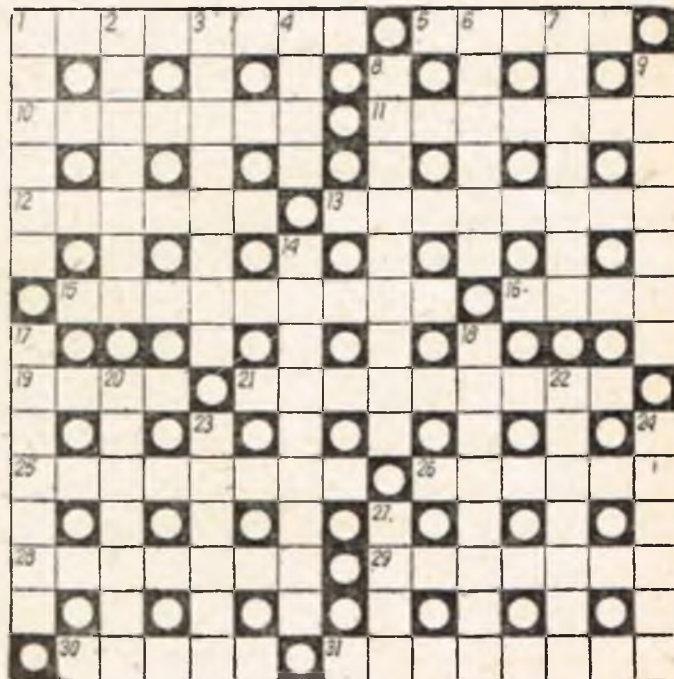
Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: nowicjat, Nogat, element, anatema, esteta, Alleluja, Notre Dame, mata, Alpy, ementaler, dyspensja, fałset, Ruciane, kwadrat, pauza, krakuska.
PIONOWO: Niemen, wiertło, cmentarz, auto, ogarek, Arteuza, parlament, Nazaret, adamaszek, bandera, katafalk, puszcza, ekspres, dekarz, statua, Ikar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 15 nagrody wylosowali: Marla Piotrowska z Kielec i Jan Ciszek z Miedzianki.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 25



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20143-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. 2 348. N.16.

KARIERA Nikodema DYZMY

Jedno zmiarkował, że hrabina jest w tym całym interesie mniej-szą szyszką niż panna Stella.

Znowu zaczęła mówić pani Koniczowska.

Wyjaśniła, że powzięły postanowienie zwrócenia się do Nikodema z prośbą, by zechciał zostać Wielkim Trzynastym. Doszły bowiem do przekonania, że on najbardziej godny jest tej władzy, jako człowiek potężnej, nieugiętej woli i głębokiego umysłu. Że on tylko może sprawiedliwie władać nad Lożą prawami życia, miłości i śmierci, tymi trzema promieniami, które składają się na tajemnicę Powszechnego Zakonu Szczęścia.

Dyzma był wściekły. Siedział z rękoma w kieszeniach i ponuro milczał. Przysiągł sobie w duchu ani palcem nie dotknąć tej afery. Po diabła mu to? Czy po to dochrapał się takiego stanowiska i takiej forsy, żeby teraz wleźć do kryminału? O, nie!

Toteż gdy w pewnym momencie obie panie wstały, a panna Stella grobowym głosem zapytała:

— Mistrzu, czy zgadzisz się przyjąć święcenia Wielkiego Trzynastego?

Odparł krótko:

— Nie. Nie zgadzam się.

Zdumienie i smutek odbiły się na ich twarzach.

— Ależ dlaczego?

— Nie mogę.

— Czy są jakieś przeszkody hermetyczne? — zapytała tajemniczo brunetka.

— Mam swoje powody.

Hrabina Koniczowska załamała ręce.

— Mistrzu! Wyjawić nam, może to jakie glupstwy?

— Eee tam — machnął ręką — ja nie znam się na tych...

Brunetka oburzyła się.

— Pan? Pan się nie zna? Proszę, Mistrzu, z nas nie żartować! Zresztą pani Lala ma objawienie, że tylko pan może być Wielkim Trzynastym.

— Kiedy ja nie mam czasu! — irytował się Dyzma.

— Mistrzu, to panu tak mało czasu zajmie. Przecie misteria odbywały się tylko raz na miesiąc.

— Nie chcę.

Obie panie spojrzały na siebie z rozpaczą.

Nagle brunetka podniosła ręce do góry i zawołała tragicznym szep-cem:

— Imieniem Wszchemocnego Zakonu zaklinam ciebie: otwórz serce dla Trzech Promieni Wiekuistych!

Pani Lala skrzyżowała ręce na swoim wydatnym biuście i z nabożeństwem pochyliła głowę.

Nikodem brochę przestraszył się. Na ogół nie był przesądny, lecz na wszelki wypadek wolał nie odrzucać możliwości istnienia kobiet „o złym oku”, które mogą urok na człowieka rzucić.

Przysadkowata panna Stella miała takie niesamowite oczy i tak je wlepiała w niego, że zrobiło się mu nieprzyjemnie.

Poskrobał się w ciemię.

— Tak zaraz bez namysłu nie mogę... Trzeba się zastanowić...

Brunetka z triumfem spojrzała na panią Lale i zawołała:

— Ależ naturalnie! Niech Mistrz rozkazuje! Chociaż wiemy od pana Terkowskiego, który jako wtajemniczony twierdzi, że pan posiada tajemniczą moc, a zatem...

— Co tam Terkowski wie — przerwał Dyzma zły, że nie udaje mu się wykręcić — ja sam nie wiem, o co właściwie się rozchodzi, co ma być...

— W tej chwili, Mistrzu! — zatrzymała go brunetka i sięgnęła do torebki — w tej chwili dam Mistrzowi statut Łoży i Wyznanie Trzech Kanonów Wiedzy.

Wydobyła z torebki małą broszurkę i kilka arkuszy zapisanych maszynopisem, podając to wszystko Nikodemowi.

— Doskonale! Pan, Mistrzu, rozejrzyj się w tym.

Dwie godziny wystarczy, prawda Lalo? Zatem żegnamy, zostawimy tu pana samego. O siódmej, przed obiadem, zgłosimy się by z ust Mistrza usłyszeć decyzję ostateczną. Niech Mądrość Gwiazdy prostuje drogi twoich myśli!

— Obie skłoniły się i w milczeniu wyszły.

— Powariowały baby! Ciężka cholera! — zaklął Dyzma i z rozmachem cisnął trzymane w rękę papiery w kąt pokoju.

Był w szczerym kłopotcie. Wszystko to spadło nań tak niespodziewanie, a pachniało jakimś ni to grubym szwindlem, ni to kombinacją z duchami.

Że też tym ludziom takie rzeczy w głowie.

Forse mają, znaczenie mają, a wymyślili jeszcze coś takiego! „Z byka baby spadły czy co!”

Bajka na dobranoc

Legendsy Tatrzańskie

JAMY ZBÓJECKIE

W dolinie Skoruszyny jest skała zwana Czarną Turnią, z dziurą, w której dwunastu zbójników ma przygotowane całe ubranie. Jest tam też i świńskie koryto pełne pieniędzy — ale wszystko to teraz zażegnane, zaklęte, i nawet ci ludzie, którzy widywali, jak zbójnicy po rzemieiennej drabinie do niej wśliznęli — teraz dziury znaleźć nie mogą. Toż samo powiadają starzy ludzie i o innej jamie, w dolinie Kościeliskiej. Zbójcy do niej spuszcza- li się zawsze: mieli tam wszelkie sprzęty i w niej podczas zimy mieszkali. Teraz podobno są tam jeszcze całe mundury dla dwunastu ludzi, a i niezmiernie skarby, które może wziąć ten, kto ową jamę odnajdzie. Tylko do owych mundurów niech nikt się nie zbliża, gdyż w środku leży broń zbójcka nabita i za dotknięciem ubrań — zabije.

ZBÓJECKIE PIENIADZE

W najpiękniejszej tatrzańskiej dolinie Kościeliskiej, zaraz na



jej początku, przy piecu wapien- nym, napotkało dwóch zbójców chłopca. Każdy z nich niósł pół cetnara pieniędzy. Rzekli zbójcy do chłopca:

— Bóg ci poszczęścił. Uszczę- liwisz siebie, a nas zbawisz.

I chcieli oddać mu swe pienią- dze. Chłop jednak bał się przy- jąć skarbu i rzekł:

— Boję się, bo byście mię wy- dali.

I odszedł. Zbójcy poszli na górę, pieniądze wzięli i diabłu je

oddali. Ale chłop ów pilnie pa- trzał, gdzie się podzieli zbójnicy. Gdy tylko odeszli — poszedł za nimi w miejsce, gdzie się skryli do góry, ale już ani jamy, ani skarbów nie znalazł.

JAMA NAD MORSKIM OKIEM

W skale nad Morskim Okiem, pod gęstymi zaroślami kosodrze- winy jest pieczara, do której jeśli kto ma odwagę wejść, wiel- kie tam może znaleźć skarby. Prowadzą doń kręte i ciasne chodniki, na każdym zakręcie trzeba palić światełko, aż się przyjdzie do obszerniejszego nie- co miejsca. Tam ukażą się świa- tełka bardzo błyszczące — lecz ich dotknąć nie można; da się też słyszeć głos, który zabrania ruszać skarbów leżących naokoło. Dalej dopiero, na środku, widać trzech mnichów klęczących. Każ- demu z nich należy pokłonić się z osobna, a potem brać ze skar- bów tyle, co na raz urąbie sie- kiera. O kto by coś w tym zmie- nił lub przekroczył — zginie na- tychmiast.

MORSKIE OKO

Jeziro to, jak mówią starzy górale tatrzańscy, ma być ponoć nie do zgłębienia — i łączyć się ma pod ziemią z Morzem Adria- tyckim.

Dawno temu pan jakiś, płynąc morzem, rozbił się w czasie ok-

ropnej burzy. Uratował jednak życie, utraciwszy tylko wszystkie swoje kosztowności. Długo w smutku pogrążony chodził nad morskim brzegiem, szukając swo- jej szkatułki, pełnej drogich ka- mieni, ale nadaremnie. Podróżu- jąc po świecie, odwiedził także Tatry i głośno we wszystkich krajach karpaccich Morskie Oko. Płynąc pełnią, czyli tratwą, po tym tajemniczym jeziorze, do- strzegł nagle swą szkatułkę i kawały drzewa z rozbitego okrę- tu. Wydobyli to juhasi. Szkatuł- ka była zamknięta, nienaruszona i kosztowności wszystkie jak przedtem zawierała.

CZECHY WĘDROWNE

Powyżej Pięciu Stawów, w gór- rach Tatrzańskich, leży jezioro zwane Zabiniec, mało dostępne z powodu skał niezwykle przy- krych i bardzo niebezpiecznej doń drogi. Górale starzy powia- dają, że co rok przychodzi do Zabińca siedmiu Czechów, im tylko wiadomymi ścieżkami, tam dobywają z gór złote rudy i na- robiwszy złota wracają do siebie. Nieraz też da się znaleźć pozos- tałe po nich w tym miejscu pie- cyki i żuźle z wytopionego krusz- cu, ich jednak samych zobaczyć nie można.

(wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, rus- kie i litewskie” — ed)